Nr. 259. Lwów — Wtorek dnia 11 Listopada. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Marcina B. Anastazyi | Jutro: św. Marcina Pap. Zenobiusza

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 9 | Zachód „ 4 m. 20

Długość dnia godzin 9 minut 11 | Ubyło dnia od wczoraj 8 min.

Sytuacya parlamentarna.

Chociaż czeskie zjednoczenie narodowo-socyalne zawiadomiło komunikatem, że będzie zwalczało ustawę o poborze rekrutów wszystkimi sposobami obstrukcyjnymi, jednak położenie nie jest tak rozpaczliwe, iżby można było uznać Radę państwa za zupełnie niezdolną do pracy. Przedewszystkiem czeski komunikat nie jest ostatnim wyrazem usposobienia wszystkich czeskich deputowanych. Już z mowy p. Kramarza wynika, że wielu z nich pragnie uniknąć obstrukcyi. Wedle wiadomości z klubów czeskich, tylko mniejszość w nich, wprawdzie dość znaczna, dąży stanowczo do „wysadzenia gabinetu". Ta radykalna mniejszość rozumuje w ten sposób: „Niczego zgoła nie możemy się spodziewać ani od tej Izby, ani od tego gabinetu, a jednak już zrobiliśmy niektóre ustępstwa, których nasi wyborcy nie pochwalają. Jeżeli więc jeszcze raz się cofniemy, to stracimy grunt pod nogami i podczas wyborów będziemy pogrzebani. Musimy tedy obrać najostrzejszy kierunek, a jeżeli nasza większość na to nie przystanie i wyrzeknie się obstrukcyi, to klub czeski będzie rozsadzony."

Lecz jeżeli czescy radykaliści więcej dbają o swe mandaty, aniżeli o uczynienie zadość potrzebom państwa, to z tego jeszcze nie wynika, że wszyscy ich rodacy pójdą na ich pasku. Rozważna większość czeskiego zjednoczenia niechętnie myśli o obstrukcyi, z których żadna dotąd nie dała Czechom dodatniego rezultatu. Stronnictwo wielkich właścicieli czeskich usilnie się stara odwieść kluby czeskie od obstrukcyi. Wszystkie inne stronnictwa, stojące na gruncie legalnym, również o to zabiegają. Narady między niemi ustawicznie się odbywają, a że chęci są jak najlepsze, przeto o pomyślnym skutku zabiegów za wcześnie wątpić. Położenie zapewne się wyjaśni po wielkiej mowie, którą w sprawie językowej wygłosi jutro dr. Koerber. Niezawodnie uda mu się uspokoić Czechów, a nie wzbudzić obaw wśród Niemców, którzy w swych dziennikach i w poufnych oświadczeniach dają do zrozumienia, iż „przystaną na wszelki złoty most, jaki p. Koerber zechce Czechom zbudować, byle przez to niczem nie obciążył budżetu, ani Niemców." Pozostanie zatem tylko określić, co Niemców obciąża, a co nie — i to zależy tyleż od zręczności Koerbera, ile od niemieckiej chęci uruchomienia Rady państwa. W każdym tedy razie dopiero po wtorkowej mowie prezesa gabinetu można będzie ocenić doniosłość ostatniego komunikatu czeskich zjednoczonych klubów.

Ale zapewne nie da się przełamać ostrej opozycyi przeciw projektowi ustawy o poborze rekrutów. Nietylko Czesi, ale także ich namiętni przeciwnicy niemieccy ludowcy, dalej schoenererowcy, socyaliści i cały obóz chrześcijańsko-socyalny, — wszyscy oni uważają to nowe przedłożenie za równie złe, jak owo wniesione w październiku i wnet potem wycofane z powodu niechęci, z jaką się ono spotkało zarówno w Radzie państwa, jak w sejmie węgierskim. Cała ta sprzymierzona na tym punkcie opozycya zarzuca rządowi, że nic nie uczynił dla usunięcia nadużyć w postępowaniu z żołnierzami; że w nowem swem przedłożeniu odbiera zapasowym rezerwistom ich prawo niestawania do czynnej służby; i wreszcie, że na wszystkich nakłada nowy ciężar krwi i podatku.

Te trzy zarzuty pochodzą z jednej niechęci do wszelkiego powiększania zbrojności. W tem jest cały powód bezwzględnej krytyki rządowego przedłożenia, które niezawodnie byłoby traktowane o wiele życzliwiej, gdyby nie pociągało za sobą powiększenia stałej armii, a więc i większych wydatków na jej utrzymanie.

Niechęć do wciąż rosnącego militaryzmu jest bardzo uzasadniona; jest on nieszczęściem Europy i jej ciężką chorobą, która rozwija się bardzo prędko. Dziesięć lat temu, mianowicie w r. 1891-ym cała Europa wydała na cele wojskowe 4 miliardy 612 milionów koron i tę kwotę uważano wówczas za kres ciężarów, które ludność może dźwigać. Lecz wydatki na zbrojność nie przestały potem się zwiększać i w roku 1896-ym wynosiły już 5 miliardów 324 milionów, w roku przeszłym 6 miliardów 275 milionów, oprócz zaś tego Anglia wydała na wojnę z Boerami przeszło półtora miliarda. W minionem dziesięcioleciu budżet wojenny dwuprzymierza francusko-rosyjskiego wyrósł z miliarda i 608 min milionów na dwa miliardy 135 milionów, a w tym samym czasie budżet wojenny trójprzymierza podniósł się z miliarda 407 milionów na miliard 958 milionów. Jeżeli od zbrojnej równowagi tych dwóch związków politycznych zależy pokój w Europie, to trzeba przyznać, że o ile równowaga zależy od pieniężnych w nią wkładów, o tyle zbrojność dwuprzymierza przeważa zbrojność trójprzymierzową. Nie można lekceważyć tego faktu, jeżeli się stoi na tem stanowisku, że pokój koniecznie musi być utrzymany, bo wojna, oprócz tysiąca straszliwych nieszczęść, wymagałaby bez porównania większych wydatków. Wprawdzie wolno zwlekać z wydatkami do ostatniej chwili, jeżeli na to pozwala ogólne położenie polityczne, ale i w tem trzeba być oględnym, bo co się czyni w ostatniej chwili, to nigdy nie jest zupełnie dobre. Lecz oprócz tego dzisiejsza sytuacya nie może być uważana za pewną, albowiem zgoła nie wiadomo, do czego mogą doprowadzić macedońskie zaburzenia i podniesione przez Rosyę żądanie, aby cieśniny bosforska i dardanelska były otwarte dla jej wojennej floty podczas jej pokoju z Turcyą. Aby się te kwestye niebezpiecznie nie zaostrzyły, na to jest dziś jeden tylko przyjęty środek: powiększyć zbrojność.

Patrząc na rzecz z tego stanowiska, nie podobna robić austro-węgierskiej wojskowości zarzutu z tego, że pragnie powiększyć armię. To powiększenie jest nadto uzasadnione zdawna przyjętą regułą, że liczba rekrutów zależy od liczby ludności. Dotąd brało się w obu połowach monarchii 103.000 rekrutów corocznie, teraz zaś wojskowość domaga się poboru 125.000 rekrutów, zaczem idzie, że na stopie wojennej armia byłaby się powiększyła ogółem o 66.000 żołnierzy. To żądanie wojskowości opiera się na wynikach ostatniego spisu ludności, której liczba w ostatniem dziesięcioleciu tak wzrosła, że właściwie armia na stopie wojennej powinna być powiększona nie o 66, ale o 71¹/₂ tysiąca żołnierzy.

Ale tu zachodzi jedna trudność. Z powodu reorganizacyi artyleryi i małego powiększenia floty, wojskowość chwilowo potrzebuje nieco więcej żołnierzy, niż 22 tysiące. Obliczony niedobór wynosi 6.000, z czego na Przedlitawię wypada 3.435. Wprawdzie ministeryum wojny mogłoby się oprzeć na wyniku ostatniego spisu ludności i zażądać, aby mu stale dawano co roku nie 125.000 rekrutów, ale 126.500, ale ponieważ tylko chwilowa potrzeba wymaga owych sześciu tysięcy żołnierzy, przeto ministeryum wojny zaproponowało, aby ten niedobór był uzupełniany przez trzy lata rezerwistami zapasowymi, których część trzecia byłaby co roku uwalniana do domu i których wybór dokonywałby się z uwzględnieniem prywatnych stosunków owych rezerwistów. Po pierwszem trzyleciu jużby nie potrzeba było brać zapasowych rezerwistów do czynnej służby. Jest to więc środek przejściowy. Nadto ministeryum wojny proponuje liczyć powołanym do czynnej służby zapasowym rezerwistom tę ich służbę za obowiązkowe ćwiczenia.

Nie jesteśmy tak biegli w tej sprawie, żebyśmy mogli ocenić, czy ministeryum wojny ułożyło najlepszy projekt ustawy o poborze rekrutów. Być może, iż dałoby się ułożyć wygodniejszy dla ludności. Ale nie sądzimy, żeby usprawiedliwione było wręcz negacyjne stanowisko, zajęte względem tego projektu przez opozycyę węgierską, oraz przez Volkspartei, przez Czechów i socyalistów w Radzie państwa. O ile Czechów można zrozumieć, bo skoro oni z powodu sprawy językowej chcą robić rządowi trudności, to dla nich dobra jest każda sposobność; i o ile zrozumiała jest postawa socyalistów, którzy wypadliby z roli, gdyby w czemkolwiek zaniechali opozycyi: o tyle bezwzględna negacya niemieckiej partyi ludowej tłómaczy się chyba tylko pamiętaniem o przyszłorocznej kampanii wyborczej. Ale kosztem tak ważnej sprawy państwowej, jak zbrojność, najmniej wypada budować dla siebie popularność wśród tych warstw wyborczych, które najczęściej nie rozumieją, że od ogólnej pomyślności zależy ich własna.

Lecz — powtarzamy — panuje powszechne przekonanie, że przyszły układ stosunków w Radzie państwa bardzo zależy od mowy, którą przypuszczalnie jutro wygłosi dr. Koerber w ciągu rozprawy o języku w Czechach.

Przesilenie w przemyśle naftowym
i środki zaradcze.

I. W niepomyślnej sytuacyi, w jakiej znalazł się galicyjski przemysł naftowy z powodu nadprodukcyi ropy w kraju, nastąpił przez zerwanie pertraktacyj kartelowych jeszcze niepomyślniejszy zwrot, mogący się bardzo dotkliwie odbić na ekonomicznych stosunkach w pierwszym rzędzie producentów krajowych, tych w szczególności, którzy nie związani interesami z przedsiębiorstwami rafineryjnemi znajdą obecnie bardzo trudne warunki zbytu dla swego surowca. Nie należy się bowiem łudzić, wytworzona sytuacya jest krytyczna, mamy z jednej strony przepełnione rezerwoary i brak pomieszczenia dla dobywanej ropy — której produkcyi nie można od razu powstrzymać — z innej strony nie ma i nie będzie popytu na ropę w większych rozmiarach w bliższej przyszłości. Od tego stanu rzeczy ucierpią najmniej albo też wcale nic ucierpią ci producenci, którzy są równocześnie właścicielami większych zakładów fabrycznych, jak: Towarzystwo karpackie, Tow. akcyjne „Schodnica", Schreier i Gartenberg, Anglo-Galician itd., gdyż ci przerabiać mogą własną ropę, względnie, o ileby jej nie starczyło, tanio zakupioną i zarabiać będą na przeróbce, względnie na nafcie eksportowej, tem ściślej iż ropa będzie tanią; natomiast odbije się cały ciężar położenia na przedsiębiorstwach nie mających własnych rafineryj, do której to kategoryi zaliczyć potrzeba prawie wszystkich naszych krajowych producentów. Niestety jest to faktem sprawdzonym, że rafinerye nie posiadające własnych kopalń zaopatrzyły się już po większej części na kampanię zimową w ropę. Stało się to wbrew przyjętym na siebie zobowiązaniom, gdyż rafinerye tej kategoryi korzystały z przewlekłych i jałowych pertraktacyj kartelowych, których jedynym wynikiem było stałe obniżanie się ceny ropy, ażeby zakupić ropę w pierwszej linii od niecłonków Związku tzw. „outsiderów", a następnie także i od członków „Ropy" po cenach niskich, gdyż demoralizacya handlowa, na której całe to postępowanie się opierało, rozpowszechniła się w końcu na cały przemysł naftowy. Nie w czem innem tylko w demoralizacyi handlowej należy też upatrywać przyczyn rozbicia się rokowań kartelowych, gdyż jak wiadomo ostatecznym powodem było również złamanie przyjętych przez kontrahentów zobowiązań: nie zawierania umów terminowych co do sprzedaży nafty podczas trwania pertraktacyj kartelowych.

Nie daleko odbiegniemy od prawdy, jeżeli całą obecną farsę kartelową sprowadzimy do tych samych pierwiastków etycznych, które tak charakterystyczne na niej wycisnęły piętno. Nie pomylimy się zbytnio, jeżeli w całych tych kilkumiesięcznych targach i machinacyach upatrywać będziemy tendencyę nielitościwego wyzyskiwania produkcyi krajowej, która w nierównej walce przy nierównych środkach walki ostatecznie uledz musiała. Nie znaczy to jednak, ażebyśmy naszych producentów z wszelkiej chcieli zwolnić winy; tam gdzie się dzieje wyzysk, muszą być także wyzyskani, a rzeczą ostatnich jest nie dopuścić do tego, ażeby się stać ofiarami wyzysku. Dobra wiara jest w stosunkach handlowych tylko tam dopuszczalną, gdzie się nabierze przekonania niezbitego, że po stronie przeciwnej ta wzajemność oprzeć się może. Inaczej przemienia się dobra wiara w łatwowierność, a ta kardynalną, tam, gdzie bezwzględny business i zysk jest jedynym motywem działania. Łatwowierność z jednej strony, a brak sprytu z drugiej spowodowały wydanie producentów galicyjskich na łaskę i niełaskę wytrawnych „geschäftsmanów" i spekulantów i sprowadziły katastrofę, którą przy większej przezorności, większej rzutkości i większej energii można było jeżeli nie sparaliżować, to przynajmniej w znacznym stopniu złagodzić. Wszak katastrofa nie przyszła nieprzygotowaną, wszak już od roku zanosiło się na znaczne powiększenie się produkcyi ropy, wszak już od roku zapełniały się wszystkie zbiorniki i rezerwoary, a jednak nie zdziałano nic poważnego, ażeby groźnej katastrofie zapobiedz. Pominąwszy liczny interes z ropą eksportową, który swego czasu napiętnowaliśmy, nie zrobili producenci żadnego poważnego kroku, ażeby [illegible] ich coraz bardziej. Całą swoją nadzieję pokładali w dojściu do skutku kartelu i przez blisko 8 miesięcy wyczekiwali tego zdarzenia, jak deski zbawienia, nie zdając sobie sprawy z tego, że w najlepszym nawet razie byliby się rozczarowali, gdyż proklamowany obecnie kartel, kiedy rafinerzy wyzyskawszy już swoją przewagę nasycili się ropą, byłby prawdziwą musztardą po obiedzie.

Klęską dla producentów nie jest to, co się obecnie stało, ale klęską było przewlekanie w nieskończoność nieszczęsnych obrad kartelowych, szerzących dezorganizacyę w szeregach producentów, klęską było zaaranżowanie tego majstersztyku, usypiającego czujność, a żywiącego łatwowiernych nadzieją i obietnicami zamiast powszednim chlebem.

W poważnych transakcyach kupieckich nie należy nigdy stawiać wszystkiego na jedną kartę — jest to bowiem znamię czysto hazardowej spekulacyi — tylko należy mieć w pogotowiu rozmaite środki działania, potrzeba przygotować się z góry na rozmaite ewentualności i obliczyć dokładnie wszystkie szansy pro i contra. Śmiało można twierdzić, że gdyby producenci ropy uczynili byli przygotowania poważne do jakiegokolwiek bądź zbytu swej ropy choćby chwilowo nawet mniej zyskownego, to rokowania byłyby zupełnie inny obrót wzięły. Że środki zaradcze były możliwe, tego dowodzą rezolucye, powzięte na Zgromadzeniu producentów krajowych, zwołanem przez dyrektora Steczkowskiego w dniu 27-go października, pod pierwszem wrażeniem katastrofy. Rezolucye te, którym we wielu względach trafności odmówić nie podobna, znane zresztą czytelnikom z pism codziennych, obejmują:

1. Dobrowolne ograniczenie dobywanej ilości ropy.

2. Budowę rezerwoarów dla magazynowania ropy w celach regulowania ceny.

3. Udzielanie zaliczek na magazynowaną ropę w takiej wysokości, ażeby umożliwić przedsiębiorcom dalsze prowadzenie robót wiertniczych.

4. Stworzenie nowej ustawy naftowej w miejsce obecnie obowiązującej, która dla przeszkodzenia rozwinięcia się rabunkowego systemu eksploatacyjnego okazała się nie wystarczającą.

5. Założenie własnej udziałowej rafineryi celem wyswobodzenia się od wyzysku ze strony obcych rafineryj.

6. Rozwinięcie eksportu do Niemiec przez dążenie do zniżenia cła, względnie do ustanowienia podwójnego cła w Niemczech dla nafty i surowca celem stworzenia możliwości zakładania rafineryj nafty w obrębie niemieckiego obszaru cłowego.

Co do poszczególnych uchwał należy zauważyć, że uchwała 1-sza jest czysto teoretyczną, bo nikt dobrowolnie nie ograniczy produkcyi z bardzo słusznej obawy, że ropę, której sam nie dobędzie, zabiorą mu sąsiedzi, a do akcyi wspólnej braknie potrzebnej solidarności, no i ufności.

Punkt 2 i w związku z nim stojący punkt 3 uważamy obecnie za najważniejsze, a to z tego powodu, że dostateczna ilość zbiorników i połączona z tym możność lombardowania magazynowej ropy są najlepszym regulatorem ceny. Sprawa ta pokutuje także już od roku, wywołała rozmaite projekta, ale bądź co bądź nie posunęła się ani na krok naprzód, bo zbiorników w dostatecznej ilości jak nie było tak nie ma, a produkcya wzrasta w szybszem tempie, niż stworzoną została możność jej magazynowania.

W roku ubiegłym zainicyował poseł pan Wł. Płocki w tym kierunku akcyę ratunkową w sejmie, przedstawiwszy obszernie umotywowany wniosek tej treści:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, by zasięgnąwszy opinii najpoważniejszych w kraju producentów ropy i finansistów zbadał wszechstronnie kwestyę budowy krajowych zbiorników ropy, względnie krajowej gwarancyi oprocentowania wyłożonych na budowę takich zbiorników prywatnych kapitałów i na najbliższej sesyi sejmowej sprawozdanie swe, względnie wnioski Sejmowi przedłożył".

Obecnie przypominamy ten wniosek, gdyż nigdy bardziej nie był on na czasie jak teraz, tem więcej, że przepowiedziane w motywach do tego wniosku przesilenie już nastąpiło i rozchodzi się o ograniczenie jego skutków i zabezpieczenie od wstrząśnień na przyszłość. Rezolucye dzisiaj uchwalone odnajdujemy we wniosku sejmowym p. Płockiego przed niespełna rokiem postawionym i w motywach do niego czytamy między innemi:

...„Głównym powodem peryodycznie powtarzających się kryzysów jest głównie brak zbiorników, a środkiem zaradczym: budowa ich w dostatecznej ilości. Nie jest to co prawda jedyny, ale najpilniejszy środek zaradczy, bo innym środkiem również ważnym jest organizacya kredytu na ropę. Ponieważ sprawa ta tylko w związku z tamtą, a raczej po niej może być załatwioną, przeto bez zastrzeżeń można powiedzieć, że sprawa budowy zbiorników dla ropy jest w obecnem stadyum rozwoju przemysłu naftowego sprawą najważniejszą".

Przytoczyliśmy dosłownie ten ustęp jedynie tylko dla wykazania, że nie brak nam zdolności w ocenianiu sytuacyi i w poznaniu środków zaradczych, natomiast brak przedewszystkiem zdolności wcielenia projektów w czyn, tego co Anglik nazywa „activity", a Francuz „activité", a na co w języku polskim nawet wyrazu nie ma.

Oby się podjęta w rezolucyach ta sama myśl doczekała lepszego losu, jak wniosek posła Płockiego, który przebrzmiał niestety bez echa i zanim fundusze krajowe przyjdą mocno uciśnionemu przemysłowi naftowemu w pomoc, znalazła w prywatnej inicyatywie i w prywatnej przedsiębiorczości szybkich i bystrych wykonawców. Potrzebną nam jest, o czem się już kilkakrotnie wspominało, instytucya finansowa, któraby wyłącznie oddaną była na usługi przemysłowi naftowemu. Sprzedaż ropy, magazynowanie, lombardowanie, roboty eksplo-

---

3)

ALEKSANDRA SUSZCZYŃSKA.

MEFISTO
Powieść współczesna

(Ciąg dalszy)

Ojciec ją uczył, że tak, jak jest, tak być powinno i zapewne tak jest dobrze. I stąd płynęła jego równowaga i siła życiowa, którą wszczepić chciał w córkę.

Ale ona teraz myślała:

— Tak jak jest — tak być może powinno, ale jest źle.

Jest źle — i siły wszystkie wytężyć potrzeba, aby zrozumieć dlaczego źle i jak temu zaradzić.

Po powrocie na pensyę w jesieni rzuciła się z całym niepokojem swej zaciekawionej duszy do nauki. Ale nauka, którą karmiono ją w ostatniej klasie, nie dawała jej odpowiedzi na żadne z męczących ją pytań.

— Ojcze! dlaczego ciebie teraz nie ma!

Teraz właśnie, kiedy poradzić sobie sama nie umiała, teraz — kiedy wiedziałaby, o co pytać i jakiego szukać światła.

I żal ją brał bolesny nietylko, że utraciła ukochanego człowieka, ale, że oto uczył ją poznawać życie ze strony dobrej, ze strony silnej, a nie nauczył jej oryentować się wtedy, kiedy życie stanie do niej odwrotną stroną — stroną, która się zaczyna od bólu i ukazuje po sobie coraz rozmaitsze niepewności i zagadki.

Ale miała przecież lat ośmnaście i nie na darmo przecież rosła w niej dusza silna, hartowna, normalna. Obok refleksyi, wydobywały się gwałtownie na wierzch wszystkie żywiołowe siły jej serca i umysłu. Życie, które okrutnie zwaliło na nią jedno nieszczęście, podawało jej z drugiej strony same radości. Była uwielbianą przez koleżanki, cenioną przez profesorów, kochaną przez rodzinę. Dusza w niej rwała się naprzód i bezwiednie dążyła do równowagi i coraz częściej zapatrywała się znowu myślą w postać ojca, z całym spokojem uczącego ją, jak życie brać należy.

— Nie upadać na duchu, nigdy, pod żadnym pozorem!

Ojciec to mówił w innej formie, bardziej przystępnej — ale miała teraz przecie lat ośmnaście i potrafiła sama odpowiednio ująć myśl ojca.

Wyprostowała się duchowo i rosła dalej taka prosta, normalna, szlachetna, bez przesadnej sentymentalności, a jednak pełna serca, dzielna i silna, z głową otwartą i umysłem zaprawionym do pracy. Czytała wszystko bez wyboru, ale umiała znaleźć miarę w swych sądach.

Poprzyjaźniła się w tym czasie na pensyi z koleżanką swą, Borowską, z którą się znała od dzieciństwa, albowiem Borowscy mieszkali w Kownie — ale dopiero wspólny pobyt na jednej pensyi zacieśnił węzły sympatyi, łączącej dwie dziewczyny i zamienił na prawdziwą przyjaźń.

Po śmierci Różyckiego wszystkie plany co do przyszłości Zosi uległy zmianie. Nie miała zostać w Warszawie, lecz wrócić do babki jako do jedynej swej opiekunki i jedynej bliskiej krewnej. Tembardziej chciała wrócić, że babka po śmierci jedynego i ubóstwianego syna, posunęła się bardzo, zestarzała, zaczęła zapadać na zdrowiu i chorować na oczy. Potrzebowała rzeczywiście, aby ktoś był przy niej, zaopiekował się nią i wreszcie zarządził domami.

Zosia pisała z wielką energią do babki.

„Zobaczy kochana babunia, jak nam będzie dobrze we dwie. Już ja babunię we wszystkiem wyręczę. Babunia może myśli, że ja nie potrafię? Oho! zobaczymy. I gospodarstwa się w mig nauczę, i mieszkania będę wynajmować, i kontrakty spisywać, że to ha! Zobaczy babunia: najlepsi lokatorowie z całego miasta u nas będą. A jak trzeba będzie co odnawiać i restaurować, to ja wystosuję swój najpiękniejszy uśmiech do starego p. Ratymowicza, naszego sąsiada i wszystko będzie dobrze: on dopomoże, bo uczynny i zna się na rzeczy.

„Ślicznie będzie. W zimie babunia może trochę nudzić się będzie — więcej ja książek mnóstwo przywiozę z Warszawy i będę czytać na głos, albo opowiadać warszawskie nowiny. Nie — to babunia będzie mnie opowiadać swe wspomnienia z młodości: jak to piękna była i jak to się wszyscy w niej kochali. Ja to okropnie lubię.

„Zaś latem będzie wprost cudnie: babunia będzie na słońcu siedzieć i wdychać zapachy kwiatów, których moc nasieję w ogródku....

Ta sąsiadka, która przyszła babuni list od wnuczki przeczytać, jako, że staruszka z powodu słabego wzroku wcale czytać sama nie mogła, przerwała czytanie listu, albowiem spostrzegła, że babuni łzy gradem po zmiętej twarzy cieką.

Długo potem w noc rozmyślała babunia, czy brać Zosię do siebie, albowiem bała się bardzo, że dziewczyna tu w Kownie zmarnieje...

— Ani tu roboty dla niej, ani tu człowieka odpowiedniego znaleźć dla niej.

Ale cóż? zarabiać dziewczyna na życie nie potrzebuje, bo, chwalić Boga, ojciec kapitalik niewielki, ale wystarczający na przyzwoite utrzymanie, zostawił córce.

— Po mnie też coś nie coś weźmie.... co się ma tułać dziewczyna sama po świecie, to niech już lepiej tu jedzie i dziej się wola Twoja, Panie....

Odmówiła różaniec i uspokoiła się zupełnie.

Więc oto już parę lat upłynęło, jak Zosia zamieszkała w Kownie, razem ze swym dyplomem na „nauczycielkę domową", ze swemi marzeniami i aspiracyami życiowemi i z całą swoją gorliwością i zapałem, z jakim miała babkę pielęgnować i zarządzać domami, niby doświadczona gospodyni.

Bibliotekę po ojcu odziedziczyła piękną i obfitą: godzinami siadywała na ulubionym fotelu pod oknem, zastawionem kwiatami, z książką w ręku i czytała, uczyła się bez utrudzenia. Inteligencya jej, w dobrej szkole ojca i w kółku jego przyjaciół-uczonych umocniona, niesłychanie zdolna była dalej rozwijać się, iść samodzielnie w świat zjawisk i pojęć, który otworzyły książki. Ulubioną zaś jej lekturą, którą już tylko za rozrywkę i odpoczynek do pracy uważała, była poezya, — studyowała pilnie i wytrwale języki, aby w oryginale czytywać Goethego, Byrona, Leconte de Lisle'a i Leopardiego. Wtedy oczy jej zapalały się, serce poruszało się żywiej, dawała się unosić fantazyi i w wyobraźni swej widziała światy, ku którym namiętnie gotowa była wyciągnąć ramiona. Przeobrażała się i czuła, że na dnie jej duszy są siły, których imienia nie zna. Więc zamyślała się mocno, serce jak gdyby trwożyło się czegoś, odkładała książkę, aby się uspokoić i ze splecionemi na kolanach rękoma siedziała długo, cicha i zamyślona.

A do babuni zjawiali się przez cały ranek interesanci.

Najczęściej pan Peckiel, murarz, po którego wizycie Zosia czemprędzej otwierała okna i lufciki, aby zrobić przeciąg. Więc wreszcie babunia nie kazała go puszczać do pokoju, tylko musiał parlamentować z kuchni przezedrzwi.

— Piec dymi! to ja tobie na to pieniądze płaciłam, żebyś fuszerkę robił — gniewa się babunia.

— Nu, wiecie pani — mówi flegmatycznie murarz — od czego ten piec dymi?

— Źle zrobiłeś, to i dymi.

— Nu! jakto źle zrobiłeś! Ja dobrze robił, ale ten luft, wiecie pani, on zatkany.

— Nie dam ja tobie więcej porządnej roboty i dość!

— Nu, czy to ja takie roboty robił.... A ten luft, wiecie pani....

— Dobrze, dobrze! a ty idź i zalepiaj dachówki na dachu, bo przecieka.

— Nu, ja mogę zalepić. A co ja za to zarobię?

— Złotówkę dostaniesz.

— Ajajaj! jaki wielki pieniądz....

(Ciąg dalszy nastąpi).

atacyjne i tym podobne operacye, związane z wykonaniem górnictwa i przemysłu naftowego, muszą znaleźć w kraju o tak nieruchomym i ciężkim kapitale (dodajmy do tego także i szczupłym) ułatwienie przez fundowanie osobnego banku naftowego na akcyach opartego, rozporządzającego dostatecznym kapitałem, a zarządzanego umiejętnie i ostrożnie. Potrzeba takiego banku naftowego jest nawet w czasach normalnych wielką, w chwili przesilenia niezbędną i dla tego powinni poważniejsi przemysłowcy naftowi i kapitaliści krajowi wystąpić jak najprędzej z inicyatywą założenia takiego banku.

Do wprost zdumiewających dochodzi się rezultatów, jeżeli się obliczy jakimi środkami pieniężnymi można by było zażegnać obecne przesilenie, bo przyjąwszy, że w obecnej chwili [illegible] krępujący nadmiar ropy wynosi 10.000 cystern, to licząc lombardowanie zapasu tego po 3 korony za centnar, nawet, dochodzi się do 3 milionów koron, to jest do kapitału małego w porównaniu do pieniężnej wartości naszej obecnej produkcyi. Powiedzmy dalej, że przedsiębiorca podaży wskutek tego podniesie cenę ropy do 4 koron, tylko, zaś natychmiastowy zbyt za każdą cenę obniży jej wartość do 2 koron, to jedna taka transakcya ratuje 3 miliony koron majątku krajowego. Nie są to bynajmniej fantazye, tylko dowodzenia oparte na realnych podstawach, bo pomyślmy sobie wręcz odmienną sytuacyę od dzisiejszej. Rafinatorowie austro-węgierscy znajdują się przed [illegible] zakontraktowania ropy, a galicyjscy producenci z powodu możności magazynowania swoich zapasów i poparcia finansowego ze strony banku naftowego nie są przyciśnięci do muru, oprócz tego silna organizacya banku naftowego, opierająca się ewentualnie o siły finansowe tej instytucyi, stworzy odpływ nadmiaru surowca bądź to za granicę, bądź zużytkuje go na inne cele, np. opałowe, to zrozumiałem się stanie, że panami sytuacyi staną się wówczas producenci galicyjscy, a nie jak obecnie rafinatorowie.

W takich warunkach złoży się musi zwyżkowa kombinacya dla cen ropy, bo rafinatorowie włożywszy w swoje przedsiębiorstwa milionowe kapitały, zmuszą się zaopatrywać w ropę, której minimum zapotrzebowania określa wewnętrzna konsumcya nafty, po prostu z tego powodu, że w swoich zakładach fabrycznych nie mogą żadnego surogatu zużytkować, ani też swoich zakładów przerabiać lub dla innych celów przeistaczać, a kapitał włożony nie może zostać bezczynnym. Tylko w takich warunkach możliwem będzie podniesienie ceny ropy do tego stopnia, że górnictwo naftowe w kraju znajdzie swe pomyślne podłoże ekonomiczne. Jeżeli uwzględnimy, że różnica ceny ropy w dobrych i złych latach wynosi może 3 i 4 korony, jak np. na początku roku 1901 i obecnie, to korzystna polityka handlowa ze strony producentów galicyjskich potrafi w jednym roku uzyskać plus w ilości 12—15 milionów koron, licząc ropę przeciętnie po 5 koron, a jej produkcyę w roku na 5 milionów m. c., z czego blisko 4 miliony idzie na potrzeby wewnętrzne. Z tego nawet pobieżnego przedstawienia widzimy jakie poważne cyfry rocznego bilansu wchodzą tu w grę, a z tego wniosek bardzo prosty: mali producenci galicyjscy tracić [illegible] rok rocznie kwotę kilkunastu milionów koron z powodu dezorganizacyi handlowej, toż wskazanem jest [illegible] zapobiedz na drodze instytucyi finansowej: projektowanego banku naftowego i użyć tego jako środka do sanacyi targu ropnego, a przez to i całego przemysłu naftowego w kraju, tem więcej, że kapitał włożony w banki takim [illegible] służyć będzie użyteczności publicznej, ale wcale pokaźne może dawać zyski. Nad tą kwestyą rozpisaliśmy się więcej, niż usprawiedliwiają zakreślone ramy artykułu, ale [illegible] to wszystko, że sprawę tę uważamy za najważniejszą, bez której produkcya krajowa nigdy od obcej zależności się nie wyzwoli. *Roman Załoziecki.*

Z Warszawy.

Wykryto wreszcie, że sprawcą zamachu na ks. Macieja Radziwiłła jest niejaki Stanisław Rybakiewicz. Nie zdołano go wprawdzie dotąd zaaresztować, ale znalano całe jego życie dotychczasowe. Jest ono dość zajmujące, więc je tutaj powtórzyć wypada.

Przed kilku laty grasowała po Warszawie szajka „gentlemenów", trudniąca się szantażem na wielką skalę. Na jej czele stał właśnie Stanisław Rybakiewicz. Towarzysze jego, przybierani do spółki, otrzymywali, wedle potrzeby, nazwiska nader pięknie i arystokratycznie brzmiące. Ten się mianował hrabią X., tamten baronem Y., ten stosownie do powierzchowności i manier, udawał bogatego szlachcica ze wsi, inny milionowego bankiera. Piękne panie należały również do szajki — także hrabiny, baronowe, i t. p. Były i matrony poważne, o powierzchowności budzącej szacunek, ze względu na siwe włosy, ubiór skromny a poważny, oraz maniery dystyngowane.

Wciągnięty kozioł ofiarny padał najpierw ofiarą miłości towarzystwa męskiego. Następnie zapuściły nań sidła piękne oczy i obiecujące spojrzenia hrabin, hrabianek i baronówien. Potem wchodził do domu rodzinnego, [illegible] zakochał się [illegible] zaręczał, i wówczas [illegible] przy pierwszej sposobności, czysto przypadkiem, zaczynała się gra, najpierw niewinna i tania — potem droższa, potem hazardowna. Obecność pięknych dam z tak arystokratycznego świata czyniła ofiarę ślepą na [illegible] „pomaganie w szczęściu". I po kilku dniach, [illegible] opuszczali Warszawę obłuskani, ograbieni i zupełnie goli. [illegible] podpisania. Matrony szanowne znajdowały się nagle w położeniu bardzo krytycznem [illegible]

[illegible]

I szło przez kilka lat wcale nie źle. Towarzystwo bawiło się doskonale, a pieniędzy było jak lodu. Ale nie ma pod słońcem trwałego szczęścia... Kilku z obłuskanych zaczęło coś niedyskretnie podejrzywać, aż nareszcie policya wkroczyła [illegible] tow-

rzystwo „arystokratyczne", przynajmniej pewna jego część, bez różnicy płci, dystynkcyi i wieku, znalazło się przed sędzią śledczym.

Katastrofa ta nastąpiła przed trzema przeszło laty, w r. 1899 latem. Wśród innych znalazł się i Stanisław Rybakiewicz.

Po roku, może mniej (prawo dla niepodejrzanych politycznie jest w Rosyi łagodnem)— wódz znalazł się na wolnej stopie. Ale trudno mu było iść dalej na obranej a tak świetnie rozpoczętej drodze „arystokratycznego" rycerza przemysłu. Ponieważ nie było się czem opłacać, więc policya baczniejsze nań zwracała oko — i nie szło jakoś... Wtedy, mniej więcej przed pół rokiem, nie mając innej rady, zaczął się dawny przywódca fałszywych hrabiów i baronów starać o — miejsce urzędnika na kolei. I dostał je. Jakim sposobem? nie umiemy objaśnić. Dość, że otrzymał je na kolei łódzkiej, z siedliskiem w Łodzi. I tu jednak prześladowało go niepowodzenie. Pod mundurem kolejarza i w czapce urzędnika próbował dalej, już na mniejszą skalę, w skromniejszych rozmiarach, bez tytułów arystokratycznych, nawiązywać rozmaite szantaże. Nie szło jednak! Łódź, choć także zaczyna być pod tym względem wielkiem miastem — ma nawet rodzaj londyńskiego przedmieścia Whitechapel, które się w Łodzi nazywa: Bałuty — to jednak okazała się polem mniej wdzięcznem dla podobnej karyery, aniżeli Warszawa. Bohater nie znalazł się wprawdzie pod kluczem, ale po kilku sztuczkach wydalono go z urzędu.

I znów ujrzał się na bruku warszawskim. Ale szczęście nie sprzyjało. Dawni towarzysze i towarzyszki, hrabiowie, baronowie, ich adoptowane na prędce i wedle potrzeby żony i córki, matrony szanowne, szlachcice zamożni i bankierzy — byli częściowo pod kluczem, częścią w innych miejscach, jeszcze mniej zaszczytnych. Rybakiewicz spadał coraz niżej w hierarchii rycerstwa przemysłu, zaczął pió—słowem, szło coraz gorzej.

W tych opałach spróbował zrobić podanie o wsparcie do Towarzystwa Dobroczynności, którego właśnie prezesem jest książę Maciej Radziwiłł. Wsparcia mu nie dano, ponieważ Rybakiewicz jest młodym, zdrowym, zdolnym do pracy człowiekiem. Zirytowany odmową i prawdopodobnie po pijanemu, wykonał na prezesie akt zemsty — wykonał go jak umiał i dotąd bezkarnie, bo, jak mówiliśmy, nie schwycono go dotychczas.

Prezydyum Koła u Körbera.

Na zaproszenie prezydenta ministrów dra Koerbera przybyli do niego w sobotę popołudniu: prezydyum Koła polskiego, mianowicie Jaworski i Dzieduszycki, oraz członkowie parlamentarnej komisyi Koła: Wodzicki, X. Pastor, Stwiertnia i Czaykowski. Dawid Abrahamowicz nie mógł z powodu słabości wziąć udziału w konferencyi. Rozmowa trwała 3 godziny. Polscy posłowie podali do wiadomości prezesa gabinetu życzenia, wyrażone na ostatnich posiedzeniach Koła polskiego. Dotyczą one przedewszystkiem finansowej pomocy dla galicyjskich miast, wdrożenia akcyi na korzyść rolnictwa, jakoteż różnych kwestyi kolejowych. Prezydent ministrów przyjął te życzenia do wiadomości. Następnie rozwinęła się swobodna pogadanka o sytuacyi politycznej.

Odpowiedź posła Głąbińskiego.

Na zaczepki, przycinki i zarzuty, czynione posłowi Głąbińskiemu przez niektóre pisma polskie z powodu jego mowy o strejkach rolnych w Galicyi wypowiedzianej w parlamencie, odpowiada poseł Głąbiński jak następuje:

Nasi serdeczni przyjaciele nie ochłonęli jeszcze... Od tylu lat z trybuny parlamentarnej i usłużnej sobie prasy hakatystycznej podmywali dobrą sławę naszego narodu, kłamali, oczerniali, wyśmiewali, denuncyowali nasze ideały narodowe, nasze stronnictwa patryotyczne, naszych najlepszych obywateli, urzędników, nauczycieli, zasypywali zagranicę niecnemi broszurami w rodzaju „Polonia irredenta", aż nareszcie powiodło się im wybić dotkliwe szczerby w szeregach naszych przyjaciół, usposobić jednych względem nas niechętnie, innych wręcz nieprzyjaźnie. W swej nędznej, kreciej robocie, doszła ta gromada ludzi różnych obozów do takiego zuchwalstwa, że energiczny głos protestu, obrony własnej godności, odsłaniający ohydną drogę i metodę ich walki, stał się w ich oczach straszliwem bezprawiem, gwałtem, denuncyacyą! Smutny to zaiste objaw upadku stronnictw, ludzi i całego życia parlamentarnego!

Na garstkę cytatów z ruskich pism publicznych, których liczbę mógłbym pomnożyć w nieskończoność, rzucono mi w twarz obelgę „denuncyacyi", bo, jak się wyraził Mikołaj Wasylko, język ruski jest rodzajem *Geheimsprache*, języka tajemniczego, w którym wolno wszystko drukować bezkarnie, bo inne ludy go nie rozumieją! Co za głęboka etyka mieści się w tym argumencie, pozwalająca w jednej chwili przeniknąć etyczną wartość naszych przeciwników i ich moralnego oburzenia! Pomimo, że nieustannie powtarzałem, iż występuję tylko przeciw radykalnej partyi ruskiej i „narodnemu komitetowi", przeciw hajdamackim prądom wśród części ruskiej młodzieży, pomimo, że wspomniałem o umiarkowanych żywiołach, które przeciw tym prądom głośno protestują i że zastrzegłem się przeciwko temu, jakobym chciał ubliżać całemu narodowi ruskiemu i jego literaturze — powtarzają chórem wszyscy owi sojusznicy, jako obraziłem cały „naród" ruski, a nawet kolportują ten wymysł po niektórych polskich pismach. W braku argumentów rzeczowych puścił się znowu pan Daszyński na śliską drogę wymyślania bajeczek...

Oto, chcąc mnie w swój sposób scharakteryzować przed gronem swoich niemieckich i ruskich słuchaczów, opowiedział im bajeczkę o tem, jak to po mojem przemówieniu zjawili się u niego rzekomo dwaj doktorzy prawa, moi byli uczniowie, i przedstawili mu skrypta moich wykładów o socyalizmie, w których miałem o Marksie tylko tyle powiedzieć, że zachęcał do mordów i pożogi! Pan Daszyński wychował sobie słuchaczów dla poniewierania i wyszydzania polskiego społeczeństwa... On ufa, że ci naiwni ludzie gotowi są uwierzyć, że polski profesor ekonomii politycznej nie wie nic o socyalizmie, o teoryach i działalności Marksa, jeno straszy swoich słuchaczów mordami i pożogą... Dla nieufnych ma przecież dokument, „skrypta", przez „doktorów" mu dostarczone.

Tak to się bryzga na własny naród, tak „lojalnie" walczą tamci panowie z przeciwnikami. Taki człowiek mieni się przywódcą socyalizmu, idei, która ma etycznie odrodzić ludzkie społeczeństwo. Gdy zgłosiłem się do sprostowania zmyśleń owych kolegów poselskich, zostałem przygłuszony nieludzkimi okrzykami ze strony tych ludzi, którzy umieją oczerniać i zmyślać, ale nie chcą słuchać prostowania fałszów... Rzuciłem im wszystkim głośno w twarz zarzut rozmyślnego kłamstwa i oto znowu w mojej chwilowej nieobecności w izbie, pan Daszyński ponawia swoje wymysły i odczytuje je z jakiegoś fabrykatu, nazwanego „skryptami...". Grozi mi nawet komisyą nagany, ale nie żąda jej, „ze względu na panujące stosunki".

Przedstawiłem mały obrazek naszych stosunków parlamentarnych. Nie usprawiedliwia on, ale wyjaśnia zachowanie się wielu naszych posłów, którzy wolą siedzieć stale na ławie oskarżonych z obawy, że energiczny protest z ich strony ściągnie na nich osobiste oszczerstwa i insynuacye.

Niechaj mi jednak nasi serdeczni przyjaciele darują, że nie mogę pogodzić się z rolą oskarżonych i poniewieranych, jaką oni pod pokrywką walki ze szlachtą, całej reprezentacyi polskiej w parlamencie narzucili. Nikt bardziej odemnie nie pragnie zgody społecznej i narodowościowej w kraju, bo bez tej zgody kraj nigdy się ekonomicznie nie dźwignie. Ale dla osiągnięcia owej zgody koniecznem jest wzajemne i lojalne uznanie równouprawnienia wszystkich klas i obu narodów. Jak z jednej strony wstrętnem jest pogardliwe traktowanie naszego ludu, narzucanie mu w czasie wyborów kandydatów, których on nie chce, tłumienie w nim samodzielności, niemniej niesłusznem odmawianie warstwom robotniczym i innym grupom zawodowym prawa udziału w reprezentacyach ustawodawczych: — tak z drugiej strony nie przynosi zaszczytu idei socyalistycznej zanik poczucia sprawiedliwości i równouprawnienia względem innych klas społecznych w mowach pana Daszyńskiego i w jego organach! Kierownicy nowych prądów, które mają wprowadzić świeże, ożywcze powietrze, w stare organizmy społeczne, powinni przedewszystkiem sami górować szlachetnością, czystością charakterów...

Porównajmyż naszych bohaterów z połowy XIX wieku: Smolkę, Wiśniowskiego, Ziemiałkowskiego i innych z panem Daszyńskim! Nawet dzisiejsi niektórzy socyaliści lwowscy mogliby mu pod tym względem za wzór posłużyć.

To samo dotyczy owych Rusinów, którzy jawnie lub tajnie kierują się hasłem wyrzucenia Polaków za San i Wisłok, wyzucia ich z praw narodowych w Galicyi wschodniej i hasło to, wraz z groźbami hajdamackiemi, propagują słowem i pismem, zwłaszcza w organach i broszurach ludowych, nie wyłączając broszur *Proświty*, przez Sejm subwencyonowanych. Dopóki taki duch i taki prąd ma przewagę, dopóty „zgody" nie będzie, pomimo, że wielu umiarkowanych Rusinów i stronnictwo staroruskie zamachy takie potępiają.

Na podobne ataki jest tylko jedna odpowiedź: stanowczość i gotowość obrony praw narodowych wszystkiemi siłami, a taka postawa niezawodnie prędzej i skuteczniej doprowadzi stronę przeciwną do przytomności i umiarkowania, niż dalsza polityka strusia, sentymentalne zaklęcia i rozpaczliwe ustępstwa, które dodają przeciwnikom otuchy i apetytu, a nastanie pokoju narodowościowego w nieskończoność odraczają.

Wiem o tem, że nie wszyscy demokraci godzą się ze mną, bo pragną mieć w swoich zaściankowych walkach sojuszników... Wolno im zachować swe zdanie, mogą nawet, jeżeli im tego nie zabrania poczucie narodowe, bić brawa i przytakiwać ludziom, którzy imię polskie w świecie zniesławiają, ale mię z pewnością nie sprowadzą tem z drogi, jaką mi wskazuje obowiązek narodowy i moje własne przekonanie, niezależne od jakichkolwiek ubocznych względów. *Dr. Stanisław Głąbiński.*

„Quo vadis" w obrazach.

W salach Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie wystawiono cykl 22 obrazów Piotra Stachiewicza do „Quo vadis" Sienkiewicza. Cykl ten wystawiony już był w Warszawie, Krakowie i w Wiedniu, wszędzie cieszył się ogromnem uznaniem. Nie mówiąc już o uznaniu prasy polskiej, trzeba stwierdzić, że nawet prasa wiedeńska, która każdy tryumf sztuki polskiej zwykle z niechęcią zaznacza, wyraziła się o cyklu „Quo Vadis" nadzwyczaj pochlebnie. Sąd ten, jak teraz mamy sposobność się przekonać, jest całkiem słuszny, cały bowiem cykl Stachiewicza jest szeregiem dzieł nader interesujących, świadczących o wysokim artyzmie tego malarza.

My wprawdzie zasadniczo nie jesteśmy zwolennikami illustracyi do dzieł poetyckich. W tym kierunku próbowali u nas sił swoich oprócz Stachiewicza, Kossak, Andriolli, Jankowski, Dębicki i wielu innych, ale chociaż ich prace stały się nawet bardzo popularnemi, przecież nie można tych utworów zaliczyć do pereł sztuki malarskiej. Jeżeli malarz idzie w służbę poety i illustruje go, to głównym motywem jego twórczości jest pietyzm dla poety, a nie natchnienie prawdziwie malarskie. Poezya i malarstwo nie mogą z sobą iść ręka w rękę, gdyż najczęściej pomysł doskonały pod względem literackim nie bywa wdzięcznym pod względem malarskim, bo prawdziwego malarza interesuje całkiem co innego, niż poetę. Co więcej, nawet takie opisy, które w czytaniu wydają nam się bardzo plastycznemi i malowniczemi, bardzo często do malowania wcale się nie nadają. Dlatego też malarz chcąc wywrzeć wrażenie, albo trzyma się ściśle tekstu, lecz wtedy działa tylko reminiscencyami z samego dzieła, albo też skupia interes widza na całkiem innych szczegółach, niż tych, na których się skupia uwaga czytelnika, i tworzy swoje najlepsze rzeczy nieraz na podstawie takich momentów, które w dziele literackiem są zaledwie lekko draśnięte.

Widzimy też np., że w cyklu, o którym mowa, z epizodu śmierci Petroniusza i Eunice, który u Sienkiewicza należy do ustępów najwspanialszych, zdołał p. Stachiewicz zrobić tylko przeciętnie dobry obrazek. Natomiast arcydziełem jest np. obraz XIV cyklu, przedstawiający niewyraźne sylwetki Winicyusza i Lygii wśród gaju cyprysowego i poetyczność włoskiego pejzażu jest tu wydobyta w przedziwny sposób. Jeszcze piękniejszym jest obraz IV-ty, który przedstawia Lygię, jak trzciną kreśli na piasku rybę, symbol chrześcijaństwa. Uduchowiona, poważna twarz młodej chrześcijanki została tu przez Stachiewicza oddaną prześlicznie; po malarsku wyraził on tu doskonale to, co Sienkiewicz wyraził językiem poetyckim. Szkoda tylko, że Lygia nie na wszystkich obrazach jest tą samą, np. inną jest na obrazie IV-tym, a inną na XIII-tym i XIV-tym, jakoteż na I ym. Niemałe zalety posiada też obraz III-ci, przedstawiający Eunice, całującą posąg Petroniusza. Pod względem charakterystyki twarzy najbardziej udałym jest Petroniusz na obrazie I-ym. Chilona przedstawił artysta dwa razy: w obrazie VIII-ym i XVIII-tym, ale każdym razem innego. Atletyczny Ursus natomiast okazał się bardzo wdzięcznym tematem malarskim, to też, jak widzimy, Stachiewicz przedstawił go kilka razy, z pewną lubością traktując grę muszkułów olbrzyma. Wszędzie też, czy to Ursus siedzi w spokoju, czy nachyla się nad Lygią, czy podnosi ją w cyrku przed oczy widzów, czy też czai się w westybulu u Nerona, muszkularna jego postać modeluje się wybornie, tylko na obrazie XII-ym, na którym widzimy go, stojącego z założonemi rękami, przypomina on pozę atlety, który, stojąc przed aparatem fotograficznym, chce się popisać swymi muszkułami. Najmniej zadowala obraz XI-ty, na którym pozycya Eunice, opasującej ramieniem Petroniusza, jest wprost nieprawdopodobną.

Wszystkie obrazy malowane są techniką grizajlową, wskutek czego nie ma w nich wybitnych efektów barwnych. Tylko na dwóch obrazach próbował Stachiewicz efektów kolorystycznych: na XVI tym przedstawiającym Nerona i Augustyanów w obliczu płonącego Rzymu i IX tym, gdzie widzimy św. Piotra mającego kazanie w Ostranium. Św. Piotr stoi na podwyższeniu, a pod nim rzesza ludu trzymająca pochodnie, których blask oświecający dolną część postaci świętego, wywiera nastrój bardzo podniosły i niemal mistyczny. Natomiast pożar Rzymu jest naszem zdaniem mniej efektownym, jakkolwiek wiele osób nim się zachwyca.

Sądzimy, że cykl Stachiewicza „Quo vadis" publiczność zwiedzać będzie bardzo licznie i oceni go tak samo przychylnie, jak ilustracye tego samego malarza do „Dziadów".

KRONIKA.

Lwów 10 listopada.

IV kurs powszechnych wykładów uniw otwarto wczoraj w sali ratuszowej, szczelnie zapełnionej publicznością. Prof. Twardowski w inauguracyjnem przemówieniu wskazał na pomyślny rozwój tych kursów, dzięki wielkiemu zainteresowaniu się niemi szerokich warstw publiczności, oraz poparciu władz i osób prywatnych Oznajmił, że ministeryum pozwoliło na odbywanie kolokwiów z tych wykładów, które wprawdzie nie będą nadawały żadnych praw, ale posłużą jako pożądany dowód, o ile słuchacze skorzystali z wykładów. Wreszcie mówca określił cel tych wykładów, polegający na szerzeniu w jak największych kołach rzeczywistej wiedzy, niezależnej od wszelkich podziałów społeczeństwa na zawody, klasy, partye itp.

Z kolei wygłosił prof. Antoni Gluziński wykład o istocie gorączki. Na wstępie wspomniał o dawniejszych teoryach. Od czasów Hipokratesa i Galena przez długie wieki wyobrażano sobie mylnie, że serce jest rezerwoarem ciepła, skąd ono dostaje się do całego ciała. Teorya ta była też źródłem błędnego pojmowania gorączki. W połowie wieku XVIIgo po wynalezieniu termometra, zmierzono po raz pierwszy temperaturę żywego organizmu ludzkiego i ustalono temperaturę wszystkich części ciała ludzkiego, co obaliło ową dawną teoryę. Ślady z niej zachowały się do dziś wśród ludności, podobnie jak i z późniejszych teoryi, dziś już zarzuconych. W późniejszych czasach istniały jeszcze dwie ważne teorye o gorączce. Według jednej gorączkę uważano w każdym wypadku jako reakcyę organizmu przeciw pewnym wpływom chorobowym, jak usiłowanie natury, aby chorobę pokonać. Dlatego starano się nic nie uronić z tej ciepłoty, przykrywano chorego jak najmocniej i odmawiano kropli zimnej wody jego spieczonym ustom.

Druga teorya uczyła, że gorączka zawsze jest w połączeniu z jakiemś zapaleniem. Z tego procesu zapalnego dostają się do krwi pewne substancye, które ją zatruwają i wywołują gorączkę. Idzie więc o to, aby jak najwięcej tej zatrutej krwi wydobyć z ciała. Teorya ta dała pochop do formalnej manii upustów krwi, nietylko w razach gdy gorączka już się pojawiała, ale także dla zapobieżenia jej. Hyrtl powiada, że skutkiem tej manii więcej krwi rozlano, niż na wszystkich polach bitew. Z obu tych teoryi również do dziś dnia zachowały się ślady w szerokich kołach publiczności.

Z kolei przedstawił prelegent dzisiejsze poglądy na tę sprawę. Ciepło organizmu ludzkiego pochodzi z procesów chemicznych, które się w niem odbywają. Obliczono, że ilość spożywanych przez zdrowego człowieka pokarmów wystarcza do wytworzenia w ciele naszem temperatury 48° C., więc takiej, w której życie byłoby niemożliwe. Że temperatura ciała ludzkiego w rzeczywistości jest niższą, pochodzi stąd, iż oddajemy część wytworzonego ciepła otoczeniu przez promieniowanie, przez pocenie się i przez oddychanie. Regulowanie zaś temperatury ciała ludzkiego odbywa się w sposób następujący. Wszystkie nerwy, obsługujące naczynia krwionośne zbiegają się w mózgu, a to centrum jest nadzwyczaj czułe na każdą zmianę temperatury. Jeżeli ciepło otoczenia naszego jest bardzo wysokie, lub gdy przez pracę fizyczną wytwarzamy w ciele więcej ciepła, niż zwykle, wówczas owo centrum zostaje podrażnione i sprawia, że naczynia krwionośne się rozszerzają, człowiek staje się bardziej czerwonym. Skutek jest taki, że więcej ciepła promieniuje z powierzchni ciała na zewnątrz. Prócz tego także gruczoły, wytwarzające pot, zostają podniecone do żywszej akcyi i przez wyrabianie potu także tą drogą obniża się temperatura. Odwrotnie ma się rzecz w razach, gdy znajdujemy się w otoczeniu zbyt zimnem; naczynia krwionośne się zwężają, pocenie się zmniejsza, a zatem ciało traci mniej z wytwarzanego drogą przemiany materyi ciepła. Ta regulacya ma pewne granice. Np. w łaźni, gdzie powietrze przesycone parą utrudnia pocenie się, temperatura ciała zwiększa się ponad przeciętną wysokość; zaś w wielkich mrozach, gdy człowiek jest bliski zamarznięcia, temperatura spada poniżej normalnej wysokości.

Gorączka jest jednym z objawów w wielu chorobach, których istota, jak dziś zbadano, polega na działaniu mikroorganizmów. Te żyjątka wytwarzają pewne trucizny, czyli toksyny, które zatruwają krew, a zarazem porażają owo centrum nerwowe, regulujące temperaturę. Mylnem jest zapatrywanie jakoby gorączka była przyczyną np. nieprzytomności w pewnych chorobach. Są bowiem takie choroby, w których słaba gorączka idzie w parze z brakiem przytomności, inne zaś, w których jest nadzwyczaj wysoka gorączka, a chory jest zupełnie przytomny. Gorączka nie jest więc przyczyną braku przytomności, lecz jedno jak i drugie jest objawem działania owych toksyn i na tę przyczynę, na te toksyny należy działać, jeśli się chce wyleczyć chorego, a nie w każdym wypadku tylko usuwać objaw, tj. gorączkę.

Gorączka o jakiej właśnie była mowa, zwie się gorączką zakaźną. Prócz tego może też wytworzyć się gorączka bez działania mikroorganizmów, albowiem ciało samo może wytworzyć owe toksyny. A wreszcie drogą zupełnie mechaniczną może również powstać gorączka, gdy np. przez silne uderzenie w głowę porażone zostanie owe centrum nerwowe, które temperaturę reguluje.

Następnie prelegent wspomniał pokrótce o charakterze gorączki w różnych chorobach. Najczęściej jest gorączka najwyższa w godzinach przedwieczornych, a najniższa wczesnym rankiem. Otóż różnica ta może być mała, wynosząca mniej niż jeden stopień, wtedy mówimy o gorączce stałej. Gdy różnica jest większa, np. dwa stopnie, mówi się o gorączce zwalniającej, gdy zaś rano jest temperatura normalna, a wieczór podwyższona, jest to gorączka przerywana. Oczywiście stwierdzono o wiele dokładniej jeszcze charakterystyczny przebieg gorączki w rozmaitych chorobach, a znajomość tego przebiegu ułatwia w znacznej mierze lekarzowi rozpoznanie choroby. Prelegent ilustrował to na kilku przykładach, posługując się tablicami, na których znanym sposobem graficznym wyrysowany był typowy przebieg gorączki w rozmaitych chorobach.

W końcu zaznaczył prelegent, że ze względu na krótkość czasu i na popularność wykładu nie może wdawać się w rozmaite jeszcze szczegóły, np. w kwestyę, kiedy i dzisiaj lekarz zwalczać będzie nietylko przyczynę choroby, ale także objaw jej, jakim jest gorączka., a kiedy zwalczać gorączki nie będzie, lecz owszem korzystać będzie z jej pomocy. Chciał tylko w głównych zarysach przedstawić dzisiejszy pogląd naukowy na ten objaw, który niestety tak często ludzi nawiedza.

Odczyt ten, wygłoszony w formie nadzwyczaj przystępnej, nagrodzono hucznymi oklaskami.

Włodzimierzowa hr. Dzieduszycka zakupiła za 24.000 koron akcye Banku poznańskiego.

Konfiskata. Prokuratorya państwa we Lwowie skonfiskowała broszurę wydaną przez Semena Wityka pt. „Szczo dalsze robyty", z której treścią zapoznaliśmy przed kilku dniami naszych czytelników.

† Gustaw Reutt, emerytowany inżynier Wydziału krajowego, umarł w sobotę rano we Lwowie. Była to jedna z wybitniejszych postaci powstania 1863 roku. Urodzony w roku 1841 na Litwie, udał się w r. 1861 do szkoły wojskowej polskiej we Włoszech, skąd niebawem, lubo liczył zaledwie dziewiętnaście lat skończonych, wysłany został przez komitet rewolucyjny do organizowania powstania w Prusiech i w Poznańskiem. Następnie gdy wybuchło powstanie w Królestwie, wstąpił do oddziału Langiewicza i mianowany został wkrótce jego adjutantem. Ranny w nogę pod Piaskową Skałą opuścił szeregi powstańcze i udał się do Paryża celem leczenia się. Po wyzdrowieniu ukończył szkołę polską na Montparnasse w Paryżu, która była czemś pośredniem między gimnazyum a uniwersytetem i z jej dyplomem wstąpił do francuskiej szkoły wojskowej w Metz. Około roku 1870 przybył do Galicyi i tu jako inżynier wstąpił do służby autonomicznej. Był człowiekiem bardzo prawym i szanowanym powszechnie. *R. i. p.*

Uwolnienie żonobójcy. Przed sądem przysięgłych w Bonn odbyła się tymi dniami rozprawa przeciwko dzierżawcy dóbr Courthowi, który złapawszy wiarołomną żonę na gorącym uczynku zdrady, zabił ją na miejscu, jak również jej kochanka, a swego rządzcę. Przysięgli jednogłośnie uwolnili Courtha, którego też natychmiast wypuszczono z więzienia śledczego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek 11 b. m. prof. uniw. dr. E. Till: „O umowach z uwzględnieniem potrzeb życia codziennego" (Szkoła realna, Kamienna 2). Początek o godzinie wpół do 8mej.

Rozszerzenie politechniki lwowskiej. Przybył do Lwowa z Wiednia radzca ministeryalny Hampe i konferował tymi dniami w tej sprawie z rozmaitymi urzędowymi osobami. Rezultatem tej konferencyi jest to, że trzeba będzie wynająć kilka pomieszkań prywatnych w okolicy techniki i pomieszkania te przerobić na sale wykładowe.

Z Filharmonii. Na jutrzejszym koncercie symfonicznym zostaną odegrane po raz pierwszy dwa niezmiernie interesujące utwory muzyczne. Pierwszym jest utwór jednego z najwybitniejszych współczesnych muzyków francuskich, autora opery „Luiza" Charpentier'a, zatytułowany „Wrażenia z Włoch", drugim symfonia Dworzaka „Z nowego świata". Obok tego zawiera program dzieła Beethovena, Czajkowskiego i Liszta.

Sprawa pojedynku posła Breitera. Na wyjaśnienie rozesłane w tej kwestyi przez posła Breitera do wszystkich pism, a któreśmy podali w numerze ostatnim, odpowiadają sekundanci jego w następujący sposób:

„Wezwani przez świadków p. Ernesta Breitera do honorowego zadośćuczynienia za rzekome lekkomyślne i nielojalne postępowanie nasze w sprawie tego pana Ernesta Breitera z p. porucznikiem Molnarem, daliśmy na razie tymże świadkom następującą pisemną odpowiedź

Wobec wywleczenia szczegółów pertraktacyi w sprawie honorowej między p. Ernestem Breiterem a p. porucznikiem Molnarem przed forum publiczne za pośrednictwem prasy, przekręcania rzeczywistych faktów, posługiwania się bądź wymyślonemi, bądź z całą samowiedzą niezgodnie z prawdą podanemi twierdzeniami — nie jesteśmy w możności ze względu na etyczne pojęcie o honorze, traktować tej sprawy w drodze honorowej i pozostaje nam na odparcie nieprawdziwych i całą rzecz wręcz w fałszywem świetle przedstawiających wywodów tegoż p. Ernesta Breitera, uciec się także do opinii publicznej, która niech będzie sędzią pomiędzy nami i w całej tej sprawie orzeknie, kto tutaj postąpił niehonorowo, lekkomyślnie i nielojalnie.

We Lwowie 8 listopada 1902.

Dr. Aleksander Czołowski.
Edward Weber-Webersfeld".

Kraj. Rada górnicza obradowała w sobotę a z poruszonych przez nią spraw zasługują na uwagę następujące: Najprzód skonstatowano, że naftowa stacya doświadczalna, utrzymywana kosztem kraju na Politechnice lwowskiej, przynosi wielki pożytek. Dokonała ona 107 analiz ubiegłego roku, a w bieżącym już 119. Uchwalono więc starać się o rozszerzenie jej i uzyskanie dla niej pomocy państwowej.

Z kolei weszła na stół następująca sprawa: Jest w Borysławiu szyb, który już wywiercono do głębokości 1000 m. i dotąd nie natrafiono na ropę, więc właściciele postanowili zaniechać dalszego wiercenia tego szybu. Tymczasem dla nauki byłoby rzeczą bardzo ważną wiercić ten szyb głębiej, bo jest to najgłębszy szyb dotychczas w Galicyi. Postanowiono tedy wybrać osobną komisyę, która zajmie się tą sprawą i przedstawi ją Wydziałowi krajowemu celem pozyskania potrzebnych funduszów.

Wreszcie omawiano konkurencyę, jaką węglowi galicyjskiemu robi węgiel sprowadzany z poza Galicyi skutkiem obecnych taryf kolejowych i cel. Postanowiono odłożyć tę sprawę do chwili, kiedy Wydział kraj. zbierze odpowiednie daty.

Sprawca zamachu na ks. Obolenskiego, gubernatora w Charkowie, niejaki Kaczura, a nie jak pierwotnie donoszono Kowalenko, skazany został przez sąd wojenny charkowski na dożywotnie ciężkie roboty.

Szulerka we Lwowie. *Kuryer lwowski* donosi, że śledztwo w sprawie szulerki we Lwowie postępuje bardzo energicznie i że już wielu szulerów pociągnięto do odpowiedzialności.

Schwytanie rzezimieszka. Pewien porucznik, zamieszkały przy ul. Pełczyńskiej l. 2, wszedłszy onegdaj do swego mieszkania, zastał w niem dwóch rzezimieszków rozgospodarowanych na dobre. Mnóstwo rzeczy swego porucznika było już spakowanych do wyniesienia. Jeden z tych ptasków zdołał uciec, drugiego aresztowano. Jestto znany dobrze policyi lwowskiej złodziej Skibniewski. Znaleziono przy nim mnóstwo wytrychów i pilnik.

Król belgijski żeni się i to podobno z jakąś arcyksiężniczką austryacką. Taka pogłoska krąży w Belgii i wywołuje tam wielkie niezadowolenie. Urosła ona na tle następującego faktu: Król Leopold czuje namiętną nienawiść do swoich córek, więc żeby one nic po nim nie odziedziczyły, postanowił cały swój majątek darować państwu belgijskiemu. W tym celu polecił przed rokiem rządowi wnieść odpowiednie przedłożenie do Izby. Izba darowiznę przyjęła, jakkolwiek wielu mówców zastrzegło się przeciwko wstrętnym motywom, które skłoniły króla do tej darowizny. Ale żeby ta uchwała Izby stała się ustawą, potrzeba teraz, by król dał jej sankcyę. Tymczasem król Leopold sankcyi swej dać nie chce, gdyż, jak utrzymują, żywi nadzieję, że ożeniwszy się, będzie miał następcę tronu. Podobno także odczuwać on zaczął jakąś niechęć do swego siostrzeńca, teraźniejszego następcy tronu.

Samobójstwo nauczyciela. W hotelu Engla w Gorlicach odebrał sobie przed paru dniami życie wystrzałem z rewolweru w skroń nauczyciel ludowy Jan Żabawka. Liczył trzydzieści kilka lat i był bezżenny. Oprócz listów zamkniętych do rodziny i znajomych pozostawił denat kartkę otwartą, w której powiedziano, iż był przez kilkanaście lat nauczycielem ludowym, a to wystarcza najzupełniej za powód do popełnienia samobójstwa. Pozostawił kwotę 26 koron, prosząc o zapłacenie rachunku w hotelu i kupienie trumny. Na parę godzin przed odebraniem sobie życia wyekspedyował podobno mnóstwo kartek z widokami. Kolacyę zjadł w restauracyi hotelowej najspokojniej, wypił dwie szklanki piwa, rozmawiał, tak, że nikt nawet się nie domyślał u niego strasznego zamiaru, ani nie zauważył zdenerwowania. Bezpośrednio potem poszedł do swego pokoju i tam zaraz wykonał zamach samobójczy. Śmierć nastąpiła natychmiast. Ubrany był w strój czarny, wieczorowy. Na odgłos strzału zbiegli się domownicy, ale zastano już tylko trupa. Opaska na wąsy leżała na ziemi, a wąsy starannie ułożone świadczyły, iż denat krótko przed śmiercią miał opaskę na twarzy. Przybył do Gorlic wprost z Biały i to widocznie z zamiarem pozbawienia się tam właśnie życia. Brat jego bowiem młodszy Stanisław Żabawka, który był nauczycielem ludowym w Gorlicach, w r. 1890 wystrzałem z rewolweru pozbawił się tam życia, a między jednem a drugiem samobójstwem istnieje jakiś przyczynowy związek. Miejscowi opowiadają sobie, że obaj bracia kochali się w jednej i tej samej panience, nauczycielce szkoły ludowej.

Wystawa w Atenach 1903. Królewska międzynarodowa wystawa w Atenach, urządzona pod protektoratem księżniczki greckiej i przy pomocy greckiego rządu królewskiego, otwarta zostanie dnia 3-go kwietnia 1903, a trwać będzie przez sześć miesięcy. Obejmie ona produkty z dziedziny handlu, przemysłu, higieny, pożywienia, potem sztuki, oddział szkolnictwa, wiedzy i sztuk pięknych.

Po programy, regulamin, jakoteż po wszelkie wyjaśnienia zgłaszać się należy pod adresem: *Commissariat des sections étrangères, Coupure, 15, à Gand (Belgique).*

„Mazepa", opera Münchheimera we Włoszech. W Turynie, w teatrze Vittorio Emanuele, przeznaczonym dla oper i baletów, przedstawiona została czteroaktowa opera Adama Münchheimera pt. „Mazepa". Kompozytor przybył był do Turynu, aby kierować próbami, ale skutkiem przeziębienia się, nie mógł być na pierwszem przedstawieniu swojej opery, którą publiczność, nie bardzo jednak licznie zgromadzona, i prasa turyńska, reprezentowana przez dwa wielkie dzienniki *Stampa* i *Gazetta del Popolo*, przyjęły bardzo życzliwie. W czasie przedstawienia oklaskiwano z zapałem ładniejsze ustępy wielkiej opery tragicznej, krytyka zaś turyńska przyznaje Münchheimerowi mistrzostwo w traktowaniu wielkich mas chóralnych, znakomitą instrumentacyę i melodyjność, ale wytyka mu zarazem układ nieco już przestarzały i manierę starej włoskiej szkoły. Opera wykonana była dobrze. Tenor Mannucci w tytułowej roli śpiewał, grał i wyglądał doskonale. Amelia znalazła dobrą przedstawicielkę w osobie p. Stinco, Gianetti, kasztelanowej pani Giachetti. Zbigniewa śpiewał Maggi, kasztelanową — pani Gambon, wojewodę — bas Gravina.

Z tańców opery dano poloneza i mazura, a wypuszczono krakowiaka. Mazur, choć tańczony przez włoskich tancerzy, dzięki wskazówkom kompozytora, został dość dobrze. Najwięcej podobały się: scena przeznaczona Mazepy, duet pożegnalny Zbigniewa i Amelii, i trzeci akt. Pod względem *mise en scène*, przedstawienie nie zostawiało do życzenia; nawet staropolskie ubiory wyglądały dość prawdziwie i malowniczo.

Pożar teatru. Z Rewla donoszą, że w tamtejszym teatrze miejskim wybuchł ostatniej nocy pożar, który zniszczył teatr doszczętnie; spłonęły także rekwizyta teatralne i wszystkie zapasy. Z ludzi nikt nie zginął. Teatr ten, zbudowany w r. 1860, właśnie w bieżącym roku świeżo dokładnie przebudowano i odnowiono. W widowni mogło się zmieścić 1000 osób.

Fantazya carowej. W Petersburgu szepocą sobie o nowej, a dziwacznej fantazyi teraźniejszej carowej. Pokój, w którym pracował Aleksander II miała jedyno-władczyni Rosyi zamienić w łazienkę. A właśnie w tym pokoju pracował Aleksander II [illegible] z pod- [illegible] go, nie wyrażał [illegible] znajdo- [illegible] w tym [illegible] pamiątkę. [illegible] pamią- [illegible] carowej [illegible] zamie- [illegible]

Zmarli. Adolf Winiarz, emer. rewident rachunkowy krajowej Dyrekcyi skarbu, ojciec docenta i sekretarsza naszego Uniwersytetu, zmarł w 84 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. + 1 R. Bar. 771. Nieruchomy. Pogodnie.

Rocznica ślubu.

Spojrzał w kalendarz.. Szczęścia łzą
Nabiegła mu źrenica...
— Żonusiu! — szepnął. — Wiesz ty co?
No, zgadnij?... Dziś rocznica!
Mój Boże, jak to płynie czas!
Siądź przy mnie... Pogadamy...
Pamiętasz, gdy to pierwszy raz
Zastałem cię bez... mamy?
Byłaś w fartuszku... Śliczny strój!...
Dostałem kawy mlecznej...
A potem...
— Potem to pan mój
Troszeczkę był niegrzeczny!
— Przepraszam! — Ile to będzie?
— ...Zaczął mówić „ty" — Dziewięć lat...
Do ust się dobrał siłą! — Ej, chyba, że dziesiąty!
Uciekłam... Taki byłeś zły! Córuchnie trzeba długich [szat...
— Powtórzmy, jak to było.
— Potem... Pamiętasz? sa- Lolowi roczek piąty...
[ma już... A Juruś, jaki tęgi zuch!
— Nieprawda, bo nie sama! — Porachuj!
— Kiedyś mi dawał bu- — Liczmy, zgoda!...
[kiet róż, Córuchna bez miesięcy
To właśnie weszła... mama! [dwóch...
— Nie było mamy... — Dodałeś... nie chcę...
— Była! — Szkoda!
— Nie! Pani młodziutkiej rolę gra,
— A była w drugiej sali... A to czas szybko leci...
— No, mniejsza o to! Czyż — Niedobry, przeproś!
[nam źle, [Dosyć! sza!
Żeśmy się pokochali? Obudzisz jeszcze dzieci...
No, powiedz szczerze! Cicho!
— Poproś! — Mój skarbie! raju ty...
— No, — A będziesz mi ty grze-
Ja takbym pragnął wie- [czny!
[dzieć... — Żonusiu, zbudźmy da-
— Dość, dość, mój panie! [wne sny
[Dzieci śpią... I daj mi... kawy mlecznej!
Spokojnie proszę siedzieć...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek (wznowienie) „Romantyczni" komedya w 3 aktach E. Rostanda. Ostatni występ J. Śliwickiego, zakończy „Jaś i Małgosia" baśń operowa w 3 akt. Humperdincka. — We wtorek (wznowienie) „Flipota" kom. w 3 aktach Julíusza Lemaitre'a. — We środę po raz 21 „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 4 akt. G. Kerkera.— We czwartek po raz 1szy „Miarka za miarkę" dramat w 5 akt. W. Szekspira. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Jutro we wtorek dnia 11go listopada „Koncert symfoniczny". Program: I. 1) Beethoven: Uwertura „Egmont". 2) Charpentier „Wrażenia z Włoch". a) Serenada, b) Nad źródłem, c) Na grudzie, d) Na szczytach, e) Neapol. — II. Dworzak: Symfonia „Z nowego świata". III. 1) Czajkowski: „Smutna piosenka". 2) Liszt: Rapsodya nr. 1.

We czwartek dnia 13 listopada Wielki wieczór wagnerowski, ze współudziałem Al. Bandrowskiego, Ireny Bohuss i Adama Ludwiga. Program: I. 1) R. Wagner: Przygrywka do opery „Tristan i Izolda". 2) R. Wagner: Pieśń Zygryda przy kuciu miecza z op. „Zygryd" odśpiewa z tow. ork. Al. Bandrowski. II. 1) R. Wagner: Uwertura do opery „Holender Tułacz". 2) R. Wagner: Arya z pierwszego aktu opery „Holender Tułacz" odśpiewa z tow. ork. Adam Ludwig. — III. R. Wagner: „Walkirya". Pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelungów". Przekład polski Al. Bandrowskiego. Akt I. Osoby: Zygmunt — Aleksander Bandrowski, Zyglinda — Irena Bohuss, Hunding — Adam Ludwig.

W sobotę 15 listopada Drugi i ostatni wielki wieczór wagnerowski (z współudziałem jak wyżej.)

Literatura i sztuka.

* **Kalendarze na r. 1903.** Wśród wydawnictw kalendarzowych na r. 1903 odznaczają się praktycznością znane i popularne kalendarze *Haliczanina*, wydawane przez drukarnię Pillera i Spółki we Lwowie. Mamy ich cztery, każdy w innej formie.

Haliczanin kalendarz humorystyczny illustrowany posiada bardzo obfity dział informacyjny, nadto bardzo dobrze ułożoną część literacką i humorystyczną. Cena 80 h.

Kalendarz ścienny na ładnym papierze, wyraźny druk. 30 h.

Kalendarz kartkowy „Haliczanina" nadający się do użytku w biurach 50 h.

„Haliczanina" kalendarzyk kieszonkowy w kartonowej oprawie 30 h. Ten sam kalendarzyk oprawny elegancko w zielone płótno z notatką 50 h.

Przegląd bibliograficzny. Nowe książki, które otrzymała na skład Księgarnia Polska we Lwowie:

Abelly X. M. Z. Nowy rok Jezusowy. Rozmyślanie o głównych prawdach zawartych w ewangelii świętej rozłożone na wszystkie dni roku. Wydanie II-gie. K. 3·50.

Anioł-Rafael. Kalendarz duchowny czyli uwagi zbawienne na każdy dzień miesiąca. K. 1·10.

Avenarius R. W sprawie filozofii naukowej. Przekład A. i L. Karpińskich. K. 1·60.

Bojanowski St. Konie galicyjskie na międzynarodowym konkursie hypicznym w Turynie. K. 2.

Brückner Al. Dzieje literatury polskiej w zarysie. T. I. Zeszyt I. K. 2·40.

Brzeziński J. Hodowla drzew owocowych. Rysunki oryginalne wykonał dr. Stanisław Goliński. K. 7.

Chmielowski X. A. Kazania przygodne miane w różnych kościołach archidyecezyi warszawskiej. K. 5·20.

Feldblum Dr. M. Geometrya wykreślna. K. 5·20.

Lutosławski W. O wychowaniu narodowem. 50 h.

Maeterlinck M. Monna Vanna. Sztuka w 3 aktach, tłómaczył Z Sarnecki. K. 1·20.

Majchrowicz Dr. Fr. Historya pedagogii dla użytku seminaryów nauczycielskich. K. 2·50.

Miłkowski Z. Sprawa ruska w stosunku do sprawy polskiej. K. 1·20.

Moszyński J. Tydzień w Galicyi. K. 1.

Myśli Elizy Orzeszkowej zebrała L. H. K. 2·60.

Nartowski Dr. M. O potrzebie znajomości ważniejszych objawów chorób nerwowych u uczącej się młodzieży. Według odczytu. 60. h.

Omańkowska J. Maryi Konopnickiej hołd z wielkopolskiej ziemi. 36 h.

Rogowicz W. Zocha. Powieść współczesna. K. 3·70.

Sempołowska Dr. A. Hodowla i uszlachetnianie roślin gospodarskich (z 29-ciu rycinami w tekście). K. 3·90.

Sieroszewski W. Powieści chińskie. K. 3·50.

Szuchiewicz Wł. Huculszczyzna. 2 tomy. Tom 1-szy z mapą, 5 ma chromolitograficznemi tablicami i 283 illustracyami Cena 2 t. K. 20.

Thullie Dr. M. Mosty sklepione: A) Tekst. B) Atlas. Cena za tekst i atlas. K. 18.

Tylor B. Ed. Antropologia. Wstęp do badania człowieka i cywilizacyi (Z rysunkami). Przetłumaczyła z angielskiego Aleks. Bąkowska. Wydanie drugie. Z licznemi ilustracyami. K. 5·20.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń i obecny jego zarząd w świetle prawdy przez poinformowanego. K. 1.

Wawrzeniecki M. Zasady rysunku i kompozycyi (układu) postaci ludzkiej, wedle metody artysty-rzeźbiarza p. Barlach'a z 325 rysunkami objaśniającemi. K. 2·40.

Zbierzchowski H. Przed wschodem słońca. Powieść. K. 3.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 listopada.

(Z). Depresya na giełdzie tutejszej trwała dziś w niezmniejszonej sile i prąd zniżkowy czynił dalsze postępy. Wyjątek stanowiły niektóre papiery kolejowe i akcye tytoniowe, których kurs nieco się podwyższył.

Stowarzyszenie przemysłowe dolno-austryackie uchwaliło wdrożyć akcyę celem utworzenia nieustającej komisyi dla udziału Austryi w zagranicznych wystawach na wzór istniejącego w Paryżu *Comité français pour les expositions etrangères*, który Francyi oddał już tak ważne usługi i zapewnił jej świetną reprezentacyę na wszystkich wystawach zagranicznych.

W międzynarodowym handlu zbożowym zaznaczył się obecnie objaw bardzo ważny; oto Australia w tym roku potrzebuje dowozu zboża, podczas gdy w innych latach o tej porze występowała ona jako producent, mający zboże do zbycia. W pierwszych siedmiu miesiącach tego roku Australia wyrzuciła na rynek światowy 2 miliony cent. metr. zboża, obecnie zaś już zakupiła w Ameryce pół miliona buszli (około 170.000 cent. metr.). Fakt ten dla krajów europejskich produkujących zboże niewątpliwie okaże się korzystnym.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 667·00, węg. Zakł. kredyt. 703·50, Anglobanku 272·00, Unionbanku 530·00, Länderbanku 389·50, Bankvereinu 448·50, Bodencredit 910·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 699·25, Lombardy 71·75, Kol. Elbethal 455·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 351·00, Rima Muranyi 464·00, Praskiego Tow. żel. 1370, Fabryki broni 305·00, Tureckie tytoniow. 326·50, Oblig. węg. indemniz. 97·30, Renta majowa 101·05, Austr. renta koronowa 100·15. Węgier. renta koronowa 97·60, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 95·85, 4% Listy Banku krajow. 96·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·50, 4% Poż. m. Lwowa 94·60, Losy turec. 112·75, Marki 110·95, Ruble 252.75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 10 listopada. W sejmie węgierskim toczyła się w sobotę, jak już doniesiono, dyskusya nad interpelacyą w sprawie Morskiego Oka. Prezydent ministrów Szell w dalszym ciągu swych wywodów stwierdził, że rzeczywiście na spornem terytoryum trwają niesnaski i toczy się akcya przeciwko utrzymaniu i za utrzymaniem *status quo*, jednakże należy czekać na autentyczne potwierdzenie doniesień. Źródłem tych niesnasek nie są czynności władz, lecz akcya osób prywatnych. Stanowisko prezydenta ministrów jest następujące: Wyrok sądu rozjemczego rozstrzygnął w sporze granicznym obu państw, a nie w sporze dwu właścicieli dóbr; wyrok ten jest bezwzględnie prawomocny, a prawomocność ta nie może być w żaden sposób kwestyonowaną. Prawdopodobnie rząd przedłoży ten wyrok Izbie jako ustawę do inartykułowania, ponieważ ustanawia on nową granicę kraju. Następnie po porozumieniu się obu rządów odbędzie się w autoryzowanej formie i z ustawową precyzyą wykonanie wyroku i sporny obszar zostanie oddany Galicyi. W tej mierze porozumieją się oba rządy i oznaczą termin wykonania wyroku. Aż do tego czasu rząd czuwać będzie nad spokojem i porządkiem na dotyczącym obszarze w porozumieniu z rządem austryackim. Mowę Szella nagrodzono oklaskami.

Lipsk 10 listopada. Trybunał rzeszy skazał robotników włoskich, oskarżonych o zdradzenie tajemnic wojskowych, na karę więzienia 5 do 10 lat, a żonę jednego z nich za współudział w tej zbrodni na 9 miesięcy.

St. Etienne 10 listopada. Wiec górników uchwalił nie przyjąć wyroku sądu rozjemczego.

Carmaux 10 listopada. Komitet strejkowy zwrócił się do strejkujących górników w departamencie Pas de Calais i Nord z wezwaniem, aby wyrok sądu rozjemczego przyjęli, choćby się nie zgadzał z ich zapatrywaniami, ponieważ odrzucenie wyroku sprzeciwiałoby się zasadom sądu rozjemczego.

Valenciennes 10 listopada. Położenie jest tu bardzo poważne. Górnicy polecili swym delegatom, wysłanym na kongres do Lens, aby obstawali przy dalszem trwaniu strejku.

Lens 10 listopada. Ubiegła noc w dystrykcie Pas de Calais była bardzo burzliwa.

Brouay 10 listopada. Przyszło tu do starcia między żołnierzami a strejkującymi. Czterech żołnierzy zostało ranionych. Żołnierze strzelali w powietrze i nie ranili żadnego ze strejkujących.

Medyolan 10 listopada. *Corriere della Sera* donosi, że ubiegłej środy Papież przyjął rosyjskiego radzcę stanu Szemeretjewa, który zapowiedział Ojcu św. wizytę cara Mikołaja i omawiał bliższe szczegóły przyjęcia.

Madryt 10 listopada. Do dziennika *Imparcial* donoszą z Lizbony: Portugalska armia jest niezadowolona ze sposobu prowadzenia spraw publicznych. Kilku najwybitniejszych oficerów postanowiło w imię dobra publicznego wywołać demonstracye w wojsku, celem sprowadzenia poprawy stosunków. Minister wojny poczynił kroki, aby temu zapobiedz, ale środki te nie są wystarczające. Do demonstracyi tej podobno przyłączyło się trzech jenerałów w Lizbonie.

Petersburg 10 listopada. *Ruskij Inwalid* donosi, że na miasto Bodune, położone na południowy wschód od Charbinu, napadła banda chińskich rabusiów, złożona z 700 przeszło ludzi. Policya chińska nie stawiła oporu rabusiom, którzy pojmali gubernatora i podpalili wiele domów. Dopiero w połowie października dowiedział się o tym napadzie komendant 2 korpusu syberyjskiego i wysłał do Bodune oddział wojska z dwoma działami. Wojsko rozpoczęło ogień, zajęło miasto, uwolniło z więzienia gubernatora, a rabusiów wzięło do niewoli. Dowódca ich został stracony. Ponieważ napad ten był dowodem zupełnej bezczynności chińskiego zarządu, przeto gen. Stackelberg pozostawił w mieście 2 kompanie piechoty i inne oddziały wojska, które pozostaną tam dopóty, póki nie nastąpi spokój.

Pekin 10 listopada. W okręgu Kaoui w południowo zachodniej części prowincyi Czili wybuchły rozruchy. Powstańcy sprzeciwiają się płaceniu odszkodowania wojennego mocarstwom. Wysłano tam wojsko.

Poznań 10 listopada. Koło polskie w parlamencie niemieckim ogłosiło następującą, przez swego sekretarza, posła Głębockiego podpisaną odezwę do publiczności polskiej. W imieniu i z upoważnienia Koła polskiego w parlamencie niemieckim upraszam szanowną publiczność polską o nadesłanie jak najśpieszniejsze materyału tymczasem w następujących sprawach: a) w sprawie bojkotowania przez wojsko polskich kupców i rzemieślników, b) w sprawie odbierania Polakom prawa do 1-rocznej służby wojskowej, c) w sprawie traktowania w więzieniu redaktorów polskich jako zwykłych zbrodniarzy, d) w sprawie przemieniania polskich imion i nazwisk w urzędzie stanu cywilnego.

Przedłożony materyał powinien być pewny i jasny, gdyż taki jedynie będzie przydatny.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 10 listopada. Dziś o 11 przed południem, w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele N. P. Maryi pobłogosławił X. wikary Buzała związek małżeński Kazimierza Popiela z Maryą Susułową, siostrą Włodzimierzowej Tetmajerowej i Lucyanowej Rydlowej. Wesele przyjechało na furach w krakowskich strojach. Publiczność wypełniła kościół.

Wiedeń 10 listopada. Na ogólnych audyencyach przyjął dziś Cesarz między innymi Apolinarego Jaworskiego, rotmistrza Kazimierza hr. Ledóchowskiego i radcę dworu Józefa Horoszkiewicza.

Wiedeń 10 listopada. Koło polskie zebrało się o 11 przed południem na posiedzenie i obraduje nad przedłożeniem wojskowem.

Budapeszt 10 listopada. Dziewięciuset zecerów w 30 drukarniach, które nie chciały przyjąć nowego cennika, rozpoczęło strejk.

Kraków 10 listopada. Pod koła pociągu kolejowego na Grzegórzkach rzucił się 18-letni Stefan Bujarowicz, robotnik kolejowy. Pociąg przeciął go na pół. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Kolonia 10 listopada. Do *Koeln. Zeitung* donoszą z Petersburga: Słychać z dobrego źródła, że Pobiedonoscew ze względu na podeszły wiek swój i chcąc spędzić ostatnie lata życia w spokoju, podał się na emeryturę. Car prośbę tę przyjął; urzędowe ogłoszenie dymisyi nastąpi na Nowy Rok. Jako następcę Pobiedonoscewa wymieniają członka rady państwa hr. Sergiusza Szeremetjewa.

To samo pismo donosi też, że wszystkie pogłoski o złym stanie zdrowia carstwa rosyjskich są nieprawdziwe.

Petersburg 10 listopada. *N. Wremia* donosi, że sąd okręgowy skazał dziekana proboszcza parafii św. Stanisława, księdza Czeczotta na usunięcie z zajmowanego stanowiska za to, że w r. 1897 udzielił ślubu pewnemu włościaninowi katolikowi z włościanką prawosławną i że rok przedtem ochrzcił dziecię nieślubne tej włościanki.

Wiedeń 10 listopada. Dotychczasowy niemiecki ambasador w Wiedniu ks. Filip Eulenburg ustąpił, a w jego miejsce mianowany został hr. Karol Wedel, dotychczasowy ambasador niemiecki na dworze włoskim.

Nowy Jork 10 listopada. W Bostonie aresztowano wczoraj Mascagniego z powodu skargi wniesionej przeciw niemu przez jego impressaria o zerwanie kontraktu. Aresztowanego wypuszczono na wolność po złożeniu kaucyi 10.000 dolarów. Dzisiaj ma się odbyć rozprawa sądowa w tym sporze.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 10 listopada. Ks. S. Lubomirski z Równego. Kniaź J. Puzyna z Narola. F. N. L. G. Tomócic z Zara. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. K. Pomiankowski ze Lwowa. S. Bogusz z Borysławia. J. Dekany z Budapesztu. J. Kielczewski z Husiatyna. G. Morsberger z Londynu. A. Lieberman z Drohobycza. D. Klein z Krakowa. D. Pogłodowski z Sutkowic.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 listopada. Hr. A. Starzyński z Podgórza. Hr. Borkowski i dr. J. W. Landesberg z Tarnopola. Hr. R. Scipio z Łopuszki wielkiej. Br. J. Radziejowska z Dytkowic. X. P. Biliński z Zarwanicy. R. Adamski z Bóbrki. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Smakowski ze Schodnicy. R. Szumski z Borysławia. B. Zatorski z Niwistki. M. Szumpeter z Buska. W. Skibniewski z Rosyi. B. Śmiałowski ze Stojaniec. H. Beyer z Drohobycza. J. Januszkiewicz z Komarna. E. Moess z Pragi. W. Jankowski z Lyonu. M. Sokalska z Trzcińca. M. Stransky i J. Grübel z Wiednia. Pułk. Neudecker z Zaleszczyk. Z. Wolfarth z Demni.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 listopada. Z. Jasiński z Bóbrki. F. Janowski z Rożniatowa. N. Lekczyńska z Remenowa. T. Pożniak z Głęboki. W. Korol z Bytkowa. Z. Górski z Polanki. A. Kamiński z Uhnowa. J. Kraszewski z Wołynia. N. Rosenthal z Borysławia. L. Cieński z Romaszówki. J. Buzek z Wiednia. K. Peszkowski z Żydaczowa. M. Baruch z Podgórza. E. Winiarski z Zakopanego. E. Genis z Hiszpanii. A. Morawski z Przemyślan. W. hr. Stadnicki z Tarnowa. W. Zuckerkandl ze Złoczowa. J. Dubieński z Zielonej. L. Gawlamer z Drohobycza. H. Antoniewicz z Gorlic. E. Filipowiczowie z Żmigrodu. N. Opieńscy z Żółkwi. S. Komornicki z Drohobycza. L. Sewy z Chodorowa. B. Baller z Wiednia. Z. Groblewscy z Kałusza. A. Hince z Miżyńca. J. Frisch z Trembowli.

Wiedeń 10 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 264.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 262.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 87.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 112.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Ciary 40 zł. m. k. 207.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 245.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 230.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428.—.

Wiedeń 10 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 20·60 (spokojny). Nafta galicyjska 28.00. Spirytus (bez zmiany) 38·00.

Berlin 10 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 42·40.

Paryż 10 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·85. Mąka („Fleur de Paris") 30·60.

Wiedeń 10 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·55—7·56; żyto na wiosnę 6·75—6·76; kukurudza na listopad 0·00—0.00, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·61—6·62. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 10 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·48—7·49; żyto na kwiecień 6·51—6·52; owies na kwiecień 6·34—6·35; kukurudza na maj 5·70—5·71. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 10 listopada.

Marki 117.00, renta majowa 101.00, węg. renta koronowa 97.60, Akcye: austr. zakł. kredyt. 664.25, węg. zak. kred. 639·00, anglobanku 272.00, unionbanku 531.50, bankvereinu 449.00, länderbanku 387·50, kolei państw. 697.50, lombardy 71.50., akcye kolei Elbethal 454.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.—, alpiny 348.00, Rima Muranyi 469.00, pragskiego Tow. żel. —.—, losy tureckie 112·50, ruble 252·75. Usposobienie spokojne.

Lwów 10 listopada. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 558.— do 567.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —·— do 320·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·75 do 97·45. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98.30 do 99·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 96·30 do 97·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·50 do 101·20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·86 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Miłość jest płynem! — powtórzyła znowu Helena, nie mogąc się ocknąć jeszcze ze zdziwienia. — Spodziewam się w każdym razie, że ty tego dowodzić nie będziesz, że nie będziesz tego wygłaszał. Nie chciałabym być żoną człowieka, z którego imieniem będzie związane to obrzydliwe odkrycie.

— Dlaczego obrzydliwe? Dzięki elekryczności możemy dziś badać niepochwytne dotychczas płyny, które są przewodnikami i do których należy miłość. Prawda i w tym razie piękniejszą jest od baśni. Nawet dla dramaturgów i romansopisarzy pełno w niej świetnych i nowych efektów; wiedza dostarcza, otwiera im źródło niewyczerpanych wrażeń.. A cóż zrobili dla ludzkości, ci filozofowie i poeci? Łudzą się utopiami, bawią zwodniczą nadzieją i szukają napoju w pustej flaszce. Było to snadź potrzebne na świecie, skoro było, ale dzisiaj... Rola ludzi uczonych staje się coraz ważniejszą: oni to uszlachetniają i udoskonalają ciało ludzkie, przedłużają mu życie. Oni wynajdują nowe środki lokomocyi; dzięki im powiemy kiedyś: „Człowiek był stworzeniem chodzącem". I więcej zrobią jeszcze ci kapłani, którym nieuctwo dzisiaj zarzuca bezbożność: oni ludzkości odsłonią prawdziwego Boga i do Jego ołtarzów przywiodą ją sami, wierzącą, uszlachetnioną i szczęśliwą.

Wyraz twarzy Heleny świadczył najwymowniej, że nie dążyła wcale za biegiem myśli męża. Tak zresztą było zwykle.

— Henryku! — rzekła, wycierając lekko batystową chusteczką drogi kamień w swoim pierścionku: — powzięłam pewien zamiar: pragnę zawiązać ligę przeciwko zbytkowi. Jest to niewstrzemięźliwość taka, jak każda inna. Czyż nie prawda?

— Co mówisz?

— Że chcę zawiązać ligę przeciw zbytkom i wprowadzić w modę prostotę.

— Niewątpliwie byłoby to oryginalne, zwłaszcza gdyby wyszło od ciebie.

— Czuję potrzebę tego. Jeśli reakcya nie nastąpi wkrótce, utoniemy w przesadzie i złym guście. Wolałabym już nie być tego świadkiem. Ta prawdziwa orgia bogactwa zaczyna mi się przykrzyć, zaczyna mi brzydnąć. Chwilami pragnęłabym mieszkać w niskiej chacie, zaopatrzonej w sprzęty niezbędnie potrzebne, nosić zgrzebną koszulę i siermięgę.

— Chata, zgrzebna koszula i siermięga!... przerażasz mnie, najdroższa: musisz być chorą, bo skądby inaczej przyszły ci takie myśli?

— Śmiej się, jak chcesz, mój drogi, a ja cię zapewniam, że się czuję zmęczoną, jak ktoś, kto zbyt długo wpatrywał się w mocno błyszczącą powierzchnię. I wzrok mój pragnie spocząć na rzeczach starych, spokojnych, chciałbym po prostu brzydkich, byle się wyrwać z tego zaklętego koła, byle odetchnąć trochę... O, jestem zmęczona, wyczerpana zupełnie... Mam ochotę płakać.. Europa dobrze nam zrobi obojgu, gdyż i ty także jesteś zmordowany.

— Ja? Kto powiedział? — protestował Henryk. — Nigdy nie czułem się zdrowszym i silniejszym.

Zatrzymał nagle fotel.

— A wiesz co, Heleno? — rzekł z wyrazem zakłopotania i nieśmiałości prawie: — musisz mi zwrócić słowo. Nie mogę wyjechać wcześniej w żaden sposób, niż za kilka miesięcy.

Zdumienie kobiety było tak bezmierne, że droga perła, którą zamierzała właśnie ozdobić swoje małe i różowe uszko, wymknęła jej się z palców na kosztowny dywan.

— Jak to? — zawołała z błyskiem gniewu w oczach: — chcesz, żebym się wyrzekła obiecanej podróży do Europy?

— Nie, najdroższa, nie jestem takim egoistą. Dowodem tego, że przed dwiema godzinami zamówiłem dla ciebie kajutę na „Touraine", który odpływa 8 kwietnia.

— O, Henryku! cóż znowu? Nie rozłączaliśmy się przecież od lat dziewięciu jeszcze ani razu! — mówiła z tkliwem i wdzięcznem spojrzeniem.

— Będzie to dla mnie przykre, ale cóż począć? Pomocnik mój oddawna nie miał żadnego urlopu i jeśli jak najprędzej nie wyszlę go „na trawę", gotów się rozchorować. Oprócz tego jestem na drodze do wielkiego odkrycia i nie mogę w tej chwili przerwać pracy... Zresztą małżeństwo Dory. Nie ma przecież ojca, i jako opiekun powinienem jej go zastąpić w tej chwili.

— Małżeństwo Dory! Wyobrażasz sobie, że ona tym razem chce dotrzymać słowa?

— Spodziewam się.

— Właśnie pracuje nad tem, ażeby je ocalić. Chce odłożyć tę piękną uroczystość do jesieni i zabawić się z nami w Europie.

— Ależ to niegodziwość po raz drugi zawieść tak biednego Jakóba! Dom i jacht już gotowe.

— Zdaje mi się jednak, że poczekają jeszcze czas jakiś na panią. Wiesz, że Dora się chlubi, iż dla nikogo dotychczas nie poświęciła jeszcze swojej woli, ani najmniejszej nawet przyjemności.

— Piękna chluba egoizmu kobiecego!

— Słuchaj, Henryku: przecież mię nie puścisz samej do Europy?

— Będziesz z ciotką i bratem.

— Więc nie jesteś zazdrosny?

— Nie, bo ufam najzupełniej w twój honor i uczucie.

— Masz słuszność... Tylko — to mi burzy wszystkie plany: chciałam służbę wysłać na wieś, a dom zamknąć.

— Zamknij go. Nie chciałbym tu mieszkać bez ciebie... nie mógłbym. Matka mię przyjmie na ten czas gościnnie.

— Widzę, żeś się na wszystko przygotował — zauważyła, widocznie dotknięta.

— Tak, aby ci oszczędzić troski i kłopotów.

— Twoja rodzina będzie mię krytykowała!.. Twoja siostra zawsze powstaje przeciwko Amerykankom, które opuszczają mężów, ażeby się zabawić w Europie.

— Skoro ja to uznam za dobre, nikt nie ośmieli się przy mnie być innego zdania. Jedź spokojnie, najdroższa.

— Gdybym nie potrzebowała zmiany tak koniecznie, wolałabym odłożyć podróż do jesieni, ale nerwy wypowiadają mi już posłuszeństwo!...

— Spostrzegam to — zauważył p. Ronald z uśmiechem.

— Wy mężczyźni nie wiecie, nie macie pojęcia, co to jest rządzić domem w tym kraju wielkiej wolności. Europejczycy dziwią się, że kiedy niekiedy uwalniamy się od tych zajęć — chciałabym widzieć ich na naszem miejscu!... Cóż to za zbytek jeść obiad, nie troszcząc się przedtem o wydanie dokładnej dyspozycyi! zasiąść do stołu bez żadnej obawy, że lokaj lub kucharka okaże mi swoje niezadowolenie, nie wykonywając rozkazu lub go zmieniając!... Co za przyjemność mieć usługę grzeczną, pokojówkę w białym czepeczku!... Tego mi tu brakuje, to największa dla nas rozkosz w Europie, tego potrzebuję właśnie.

— Więc jedź, droga, wypocznij. Zrób wielkie zapasy zdrowia i wesołości. Nakup pięknych rzeczy, skoro tam będziesz, ale nie zgrzebną bieliznę, ani siermięgi. Nie byłoby ci w tem do twarzy.

— Tak myślisz? — rzekła młoda kobieta poważnie, przeglądając się w lustrze.

— Jestem pewny. Należysz do tych, które potrzebują jedwabiu, koronek i klejnotów... Nie zawiązuj ligi przeciw zbytkom, moja droga. Kupuj, zbieraj, a wnuki nasze zrobią wybór. My nie mamy jeszcze prawa do prostoty do wyboru... my musimy zbierać, zdobywać, stwarzać. Jesteśmy przodkami! — dodał z wyrazem dumy.

Ktoś zapukał do drzwi i nim wyraz „proszę" był wymówiony, ukazała się w progu młoda i strojna dziewczyna, panna-kobieta, specyalny wytwór Ameryki.

— Dora! — zawołała, odwracając się, pani Ronald: — przecież niema jeszcze chyba wpół do ósmej?

— Och! nie wiem — odparła żywo panna Carroll, z nerwowym śmiechem rzucając się na fotel: — stoczyłam właśnie walkę i odniosłam walne zwycięstwo. Małżeństwo moje odłożone do jesieni: jadę z mamą i z wujem do Europy.

— Aha! czy nie mówiłam? — zauważyła Helena, zwracając się do męża.

— Przypuszczam, że żartujesz! — odparł Henryk Ronald, którego twarz przybrała nagle wyraz surowy.

— Nie, wuju. Mama potrzebuje koniecznie Karlsbadu, a nie mogę puścić jej samej. Nikt mię za to zganić nie może, ale Jakób mógł to wziąć za złe, i zaledwie zdołałam go przekonać, że obowiązkiem moim, jako córki, jest opóźnić cokolwiek jego szczęście — dodała p. Carroll z właściwą jej ironią.

— To niegodnie; twoje słowo tyle warte, co i serce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza